



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIII

NR 45 ● 8 XI 2000 r.

CENA 2 zł 30 gr

## W numerze:

Gdybym w tej chwili stała na początku mojej drogi zawodowej, nie zdecydowałabym się zostać nauczycielką

Nie pozwołiłam...

str. 3

Wśród tytułów czasopism oświatowych największą popularnością cieszy się „Głos Nauczycielski”, podający aktualne wiadomości i komentarze dotyczące polskiej oświaty

Co czytamy w dobie reformy?

str. 4

Pieniądze przeznaczone na dodatkowe lekcje w-f nie powinny trafiać do i tak już „rozдутego” budżetu oświaty, lecz kiesy miejskiego sportu, który finansowałby działające przy szkołach organizacje sportowe

Rekordy i platfusy

str. 5

Utarło się powiedzenie, że szkoła wychowuje dzieci. Dla wielu rodziców jest to bardzo wygodne stwierdzenie, odbierają je dosłownie

Czytelnicy mają głos

str. 8

Opiekun stażu — część I

Awans zawodowy

złote strony

<http://www.glos.pl>  
e-mail: [glos@glos.pl](mailto:glos@glos.pl)

„Mała szkoła” podobno jest dobra na wszystko...  
Jednak na Opolszczyźnie niektórzy twierdzą, że nie zawsze i nie dla każdego. Zwłaszcza dla tych, którzy mają płacić.

## MIEDZY WÓJTEM A KSIĘDZEM PREZESEM

SZYMON KORC

Gmina Wilków — typowo rolnicza, 4700 mieszkańców, północno-zachodni kraniec województwa. Jedno gimnazjum, cztery podstawówki. Ta w Dębniku — znamienita, bo na pozycji dwieście czterdzieści dziewięć ze słynnego tysiąca budowanych na tyśiąclecie państwa polskiego. I ten oto symbol władza gminna postanowiła zlikwidować!

**Fakt, że nie całkiem z własnej woli miała być zamknięta, albowiem opolskie kuratorium zażądało racjonalizacji gminnej sieci szkolnej.** Więc padło na dwie mniejsze, w Dębniku i Pałgowie. Przyczyna — względy ekonomiczne, Wilków do bogatych od dawna nie należy.

Mówiąc szczerze — lokalna władza nie oponowała. Co więcej, sprawnie opracowała plan przeniesienia uczniów z Dębnika do szkoły w Bukowiu, przygotowała program ich dowożenia. Poszukiwała też miejsc dla nauczycieli z przeznaczonej do likwidacji pod-

stawówki — znalazły się dla prawie wszystkich, bo z wyjątkiem jedynie tych, którzy mogli odejść na emeryturę.

— Osobiście jeździłem po szkołach i przedstawiałem sytuację ekonomiczną gminy i rezultaty, jakie osiągniemy po zlikwidowaniu tych dwóch szkół. Obie są mniejsze i gorzej wyposażone, uczyło się w nich mniej dzieci, a co najważniejsze uczniowie przechodzili do lepszych niż dotąd warunków — objaśnia pan Andrzej Spór, wójt gminy Wilków.

Szkoła w Bukowiu, do której miały się przenieść dzieci z Dębnika, liczy 10 przestronnych sal lekcyjnych, obok budowana jest obszerna hala sportowa z widownią na kilkaset osób. Mają tu zarówno pracownię informatyczną, jak i oddział przedszkolny. Nowoczesny i proekologiczny system ogrzewania w tej szkole wyposażony jest w zapasy paliwa na prawie dwa lata. Więc pan Tadeusz Młynarski, dyrektor szkoły

w Bukowiu z czystym sumieniem mógł twierdzić, że jego szkoła jest w pełni gotowa na przyjęcie dzieci, nauczycieli i majątku ruchomego ze szkoły w Dębniku.

Jednak nie dla wszystkich przedstawiało się to w tak różowych barwach.

— Na temat zatrudnienia z nauczycielami naszej szkoły władze gminy nigdy nie rozmawiały — twierdzi pani Elżbieta Rosińska, ostatnia dyrektorka szkoły jeszcze samorządowej i obecna społecznej szkoły w Dębniku.

— Nie było też takich konsultacji z rodzicami.

Pani Elżbieta Rosińska ma inną teorię na ten temat. Jej zdaniem sprawa likwidacji toczy się od znacznie dłużej niż od dwóch lat, a z zamiarem zamknięcia szkoły władze gminy nosiły się już wcześniej.

— **Gdy więc powiadomiono nas, że nasza szkoła ma zostać zlikwidowana, środowisko lokalne od razu zaangażowało się w walkę o jej utrzymanie** — mówi pani Rosińska. — Nauczyciele w obawie o miejsca pracy wsparli rodziców w tej ich lokalnej walce o szkołę.

Decyzja o likwidacji szkoły w Dębniku po raz pierwszy zapadła na przełomie marca i kwietnia 1999 roku. I natychmiast wywołała protest rodziców.

— Podczas protestów cały czas przekonywałem, że likwidacja szkoły to nie tylko oszczędność, co w przypadku naszej biednej gminy ma znaczenie, ale

także polepszenie warunków nauki dzieci. Bo zapewniamy i dowożenie, i naukę języków, i koła zainteresowań. Jednak żadne argumenty nie przemawiały do protestujących, pozostali głusi na jakiegokolwiek rozmowy — mówi wójt Spór.

I dodaje — ludzie we wsi „poszli w zaparte”...

W urzędzie dziś mówią, że cały przebieg ówczesnej akcji protestacyjnej był co najmniej zagadkowy — bo najpierw protestowali rodzice, którzy nie mieli dzieci w tej szkole. I byli to mieszkańcy sąsiedniej wsi, w której o dziwo wszyscy są spokrewnieni z pracującymi w administracji dębnickiej podstawówki do likwidacji. Potem, gdy pierwsi protestujący zorientowali się, że gmina „połapała się”, co jest grane, do protestu „dobrali” rodziców dzieci z Dębnika. Liczba protestujących dochodziła do nawet 150 osób, a działo się tak w sytuacji, gdy do szkoły chodziło ledwie 50 dzieci — słyszę w gminie.

Pod takim społecznym naciskiem już w kwietniu gmina postanowiła... reaktywować szkołę na czas nieograniczony. I tak w Dębniku zaczęła działać szkoła w likwidacji! Jak go zwał, tak go zwał, grunt, że lekcje odbywały się bez zakłóceń. I wszystkim wydawało się, że sprawa została załatwiona. Władza gminna postanowiła ustąpić, licząc, że być może jakoś samo się utrzyma, a ludzie z czasem na wszystko popatrzą inaczej.

W spokoju jako takim dotrwała szkoła do wakacji. A potem...

## Listopadowa to rzecz...

„Nie uczy się ludzi być ludźmi, tylko wszystkiego innego, a dla nich wszystko inne nie jest tak ważne jak to, by byli ludźmi”. Te, jakże prawdziwe i wciąż aktualne słowa napisał blisko cztery stulecia temu Blaise Pascal — nie tylko wielki filozof, ale równie wybitny fizyk i matematyk.

Być człowiekiem — to także umieć mierzyć się z losem, stawić czoła temu, co szczególnie boli. To zdumiewające, że jakkolwiek nikt z nas nie uniknie w życiu trudnych chwil i dramatów — ani szkoła, ani żadne inne systemy edukacyjne nie próbują nawet w minimalnym stopniu przygotowywać młodych do mierzenia się z nimi. Zabiegamy bardzo, by znali najrozmaitsze wzory i definicje, dysponowali odpowiednią wiedzą matematyczną i przyrodniczą, umieli korzystać z komputera i wszelakich encyklopedii multimedialnych...

Nie próbujemy natomiast przygotowywać do tego, co być może najważniejsze, z czym każdy — niezależnie, jaki wybierze zawód i jakie miejsce zajmie w hierarchii społecznej — niechybnie się zetknie. Nic przeto dziwnego, że wówczas, gdy dotknie nas los, załamujemy się, stajemy wobec niego bezradni. I że coraz częściej potrzebni nam są terapeuci, psychiatry i psychoanalizyści. Czy jednak są oni w stanie zrekomensować tak ogromne zaniebania i zaniechania wychowawcze? Czy mogą w ciągu kilku wizyt dokonać tego, co wymaga lat troskliwych zabiegów?

Przecież tragizm występuje nie tylko w antycznym dramacie. Dotkliwe porażki, zawody, choroby, odejścia najbliższych — towarzyszą wciąż człowiekowi. Temu

z 2000 roku, który tak bardzo nastawiony jest na sukces, również. I są one dla niego — między innymi z tego właśnie względu — jeszcze bardziej dotkliwe. Bo dla człowieka oczekującego przede wszystkim na niekończące się powodzenia i sukces, wszelkie niepomyślności losu stają się ogromnym, niekiedy niszczącym całkowicie osobowość, ciosem. Wciąż jednak nie wyciągamy z tego odpowiednich wniosków pedagogicznych.

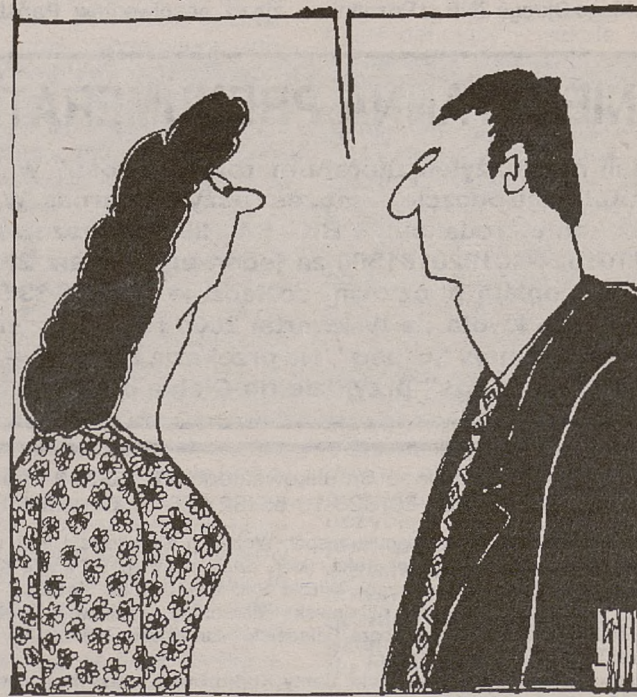
Zamyśliłmy się więc nad tym przez chwilę przynajmniej w te, pełne melancholii, dni. Listopadowa to rzecz, to już nasza polska tradycja powracać wtedy myślą do refleksji dotyczących najtrudniejszych, najbardziej bolesnych spraw. Tak indywidualnych, jak i narodowych.

Za kilka dni Święto Niepodległości. Niepodległości, do której prowadziła także droga poprzez przegrane, narodowe klęski i indywidualne dramaty. To była cena, jaką nasi dziadkowie i ojcowie płacili za wolność. Wiem, że niezbyt już dziś lubimy, jak się to przypomina. Ale jednocześnie z racji świąt narodowych chętnie przywołujemy słowa szczególnych znawców polskiej duszy i polskich losów. Najczęściej ów cytat z Norwida, że „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”. Nie dodajemy tylko, że autor „Promethidiona” napisał także, że ów obowiązek składa się z „obowiązującego Ojczyznę dla człowieka i zobowiązującego człowieka do Ojczyzny”.

Obowiązującego Ojczyznę dla człowieka... Kto wie, czy nie mieści się tu również ta sfera powinności, którą przedkładał właśnie Czytelnikom pod rozważę...

HENRYKA WITALEWSKA

CZY MA PANI NA PEWNO DOŚĆ SIŁY BY WYŚLUCHAĆ MOJEJ RELACJI O POSTĘPACH W NAUCE PANI SYNA...?





## W ZWIĄZKU

**23 i 24 października** w Ośrodku Leczniczko-Wypoczynkowym ZNP w Jachrance obradowało Prezydium ZG ZNP. Omawiano realizację uchwał Zarządu Głównego ZNP z 11 października br. Ustalono harmonogram dalszych działań protestacyjnych Związku, podjęto decyzję o obywatelskiej inicjatywie ustawodawczej zmiany art. 30 Karty Nauczyciela i wprowadzeniu do niego zapisu o nauczycielu jako pracowniku państwowym. Dyskutowano o strategii ZNP w sprawie budżetu na oświatę i wychowanie na 2001 rok. Ponadto rozpatrzone propozycje Komisji Organizacyjnej ZG ZNP dotyczące zmian w Statucie ZNP oraz zatwierdzono kandydatury działaczy wytypowanych do odznaczenia medalem „Zasłużony dla ZNP”.

**25 października** odbyło się posiedzenie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki pod przewodnictwem Wandy Kołtunowicz. Poświęcone ono było przygotowaniu kalendarza ogólnopolskich imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych. Komisja dyskutowała także o imprezach zgłaszanych przez okręgi i oddziały i ewentualności nadania im statusu imprez ogólnopolskich. Rozpatrzone prośby o dotacje na organizację imprez, które mają odbyć się jeszcze w bieżącym roku. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

**26 października** odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP spotkanie przewodniczących sekcji zawodowych. Dyskutowano o programie szkolenia sekcji w przyszłym roku.

W całym kraju nadal odbywają się uroczyste obchody jubileuszu 95-lecia Związku. Organizują je okręgi i oddziały ZNP, a uczestnikami są przedstawiciele różnych pokoleń związkowców. Udział w nich biorą przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i oświatowych. Podczas tych uroczystości zasłużonym działaczom Związku wręczane są Złote Odznaki ZNP, a nowo przyjętym członkom — legitymacje ZNP. W niektórych spotkaniach biorą udział członkowie kierownictwa ZNP.

- 25 października obchody jubileuszowe zorganizował Zarząd Oddziału ZNP w Chełmie. Uczestniczył w nich prezes ZNP Sławomir Broniarz.
- 27 października odbyła się uroczystość rocznicowa w Oddziale ZNP w Ożarowie k. Tarnobrzegu. Obecny był wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.
- 28 października w uroczystości zorganizowanej przez Zarząd Wielkopolskiego Okręgu ZNP w Poznaniu

uczestniczył prezes ZNP Sławomir Broniarz.

- 28 października spotkanie z okazji jubileuszu zorganizował Opolski Okręg ZNP. Uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.
- 28 października w uroczystym spotkaniu w Oddziale ZNP w Rzeszowie wziął udział wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.
- 28 października podczas jubileuszowej uroczystości Oddział ZNP w Strzyżowie otrzymał sztandar ZNP. Uczestniczył w niej wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

LB

## W OŚWIACIE

### W kraju

#### Festiwal Konopnickiej

Na tegorocznym, dziewiątym już Światowym Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej w Przedborzu i pobliskich Górach Mokrych (woj. łódzkie) uczestniczyło prawie 300 osób z 15 krajów. Nagrody główne otrzymała Barbara de la Grange z Francji i Zanna Sedun z Białorusi oraz Gabriela Wasiliuskate z Litwy. Utwory Konopnickiej recytowali lub śpiewali m.in. przedstawiciele Brazylii, Hiszpanii, Rumunii, Mołdawii, USA, Francji, Kazachstanu i Estonii.

#### Klasa starej daty

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej ogłasza konkurs pamiątkarski dla nauczycieli i pracowników oświaty. Organizatorom zależy na pozyskaniu prac dotyczących działalności edukacyjnej w zakresie upowszechniania dziedzictwa kulturowego ziemi przemyskiej. Ideą tego konkursu jest m.in. zebranie wspomnień, dzienników, pamiętników, czy też relacji opisujących doświadczenia tych wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju współpracy szkół ziemi przemyskiej z muzeami na tym terenie, tworzenia izb pamięci narodowej, organizowania różnych małych form działalności pozaszkolnej, wycieczek popularyzujących sztukę, kulturę i historię. Autorzy najciekawszych prac otrzymają nagrody pieniężne i rzeczowe oraz wyróżnienia. Objętość prac nie może przekraczać 10 stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac mija z dniem 30 czerwca 2001 roku. Oczekiwane są one pod adresem: Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, plac T. Czackiego 3, 37-700 Przemyśl, z dopiskiem „Klasa starej daty”. Ewentualne zapytania należy kierować do pani Grażyny Stojak — tel. (0-16) 678-93-35.

#### Zjazd w Pszczynie

Pod koniec września odbył się zjazd absolwentów Państwowego

Liceum Pedagogicznego w Pszczynie z okazji 50-lecia zdania matury. W okresie międzywojennym dyplom nauczycielskie tej placówki otrzymało ponad 300 absolwentów. Pierwsi maturzyści opuścili mury tej szkoły w czerwcu 1925 roku. Wszyscy zjazdowicze stwierdzili zgodnie, że mimo niełatwego chleba nauczycielskiego i gdyby wróciło minione 50 lat życia, wybraliby ten zawód ponownie.

#### Zakaz reklamy wyrobów tytoniowych

Obowiązujący dotychczas zakaz reklamy tytoniu w telewizji, radiu, kinach, a zwłaszcza w prasie dziecięcej i młodzieżowej został rozszerzony. Już 3 grudnia papierosy będą musiały zniknąć z plakatów, w tym z wielkowieściowych, czyli billboardów. Za rok reklama i promocja wyrobów tytoniowych będzie musiała zniknąć z każdej gazety, nie tylko adresowanej do młodego czytelnika. Tego też dnia, a więc 3 grudnia 2001 r., wejdzie też w życie inny zakaz — sponsorowania przez firmy tytoniowe działalności sportowej, kulturalnej, oświatowej, zdrowotnej i społeczno-politycznej.

#### Smutna statystyka

Statystyki pokazują, że co miesiąc pije alkohol ponad 60% uczniów pierwszych klas liceów (15-latkowie). Ich starsi o dwa lata koledzy czynią to jeszcze częściej — co miesiąc ponad trzy czwarte z nich sięga po alkohol.

#### Targi Książki pod Wawelem

Tegoroczne, czwarte już Targi Książki w Krakowie, pod względem liczby wystawców prześcignęły nawet targi krajowe organizowane w Warszawie. Wystawiały aż 234 oficyny. Odwiedziło je kilkanaście tysięcy osób. Z czytelnikami spotkali się m.in. Stanisław Lem, Czesław Miłosz, Ewa Lipska, Małgorzata Musierowicz, Andrzej Sapkowski. Po raz pierwszy zaprezentowano powieść Jerzego Pilcha „Pod Mocnym Aniołem”, wywiad rzekę „Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski”, „Labyrinth nad morzem” Zbigniewa Herberta, „Małe listy” Sławomira Mrożka. W tłumie zwiedzających przeważała młodzież. Szkoły płaciły za wstęp każdego ucznia tylko złotówkę. Na Targach po raz trzeci wręczono Nagrodę im. Jana Długosza dla najlepszej naukowej pracy humanistycznej minionego roku. Odebrał ją Eugeniusz Cezary Król, autor „Propagandy i indoktrynacji narodowego socjalizmu w Niemczech 1919—1945”.

#### Spotkanie rektorów

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie spotkali się rektorzy reprezentujący 530 uczelni z 41 krajów Wschodu i Zachodu. Stowarzyszenie Rektorów Uniwersytetów Europejskich (CRE) zaprosiło też na swoją 54. konferencję przedstawicieli z Bułgarii, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Rosji, Czarnogóry i Kosowa. Głównym celem dwudniowych obrad było nawiązanie kontaktów i wymiana doświadczeń oraz określenie roli uniwersytetów w nowej sytuacji politycznej kontynentu.

## Na świecie

### COUNTRY LIFE

Najnowszy numer czasopisma angielskiego „Country Life” („Wiejskie Życie”) przeprowadził ostatnio wśród dzieci sondaż. Część odpowiedzi była dość zabawna. Dwie trzecie młodych respondentów nie potrafiło odpowiedzieć na pytanie, skąd się biorą żółędzie? Ciekawe, czy uzna się to za dowód ignorancji tylko w dziedzinie przyrody, czy też może i spraw płci. Może nie odpowiedziały na to pytanie dlatego, że wiele z nich ma w ogóle trudności z wyobrażeniem sobie, że coś może pochodzić od czegoś. Czy wiedzą np., skąd się biorą liście? Włosy stają na głowie dęba, gdy okazuje się, że 39% młodocianych nie wie, w jakiej porze roku są żniwa. Tylko 28% pytanych nie potrafiło rozpoznać bażanta, co oznacza, że aż 72% dzieci w wieku od 7 do 10 lat to zrobić potrafi. Na wynik ten można powołać się jako na przykład wyższej świadomości życia wiejskiego wśród brytyjskich dzieci. Jednakże ogólnie rzecz biorąc, nie ulega wątpliwości, że kultura wiejska staje się dzieciom coraz bardziej obca.

### O JEZYKU NA ŁOTWIE

Po uzyskaniu niepodległości w 1918 roku na Łotwie przyjęto prawo, określające język łotewski jako państwowy, praktycznie wymuszając posługiwanie się nim przez wszystkich obywateli. Wprowadzono sześć poziomów znajomości tego języka, od których uzależniono uprawianie określonego zawodu. Wystarczy jego słaba znajomość, by być kierowcą autobusu lub kierownikiem budowlanym. Aby zostać lekarzem lub nauczycielem trzeba znać język łotewski znakomicie. Na tym tle powstają różne nieporozumienia, zważywszy że w tym niewielkim kraju mieszka około 650 tys. osób rosyjskojęzycznych. Ostatnio rząd łotewski przyjął określone przepisy wykonawcze do ustawy o języku państwowym. Zgodnie z nowymi zasadami pisowni języka łotewskiego muszą być zapisywane nazwiska w dokumentach i formułowane nazwy prywatnych firm.

### Powiedzieli:

#### DR BEATA ŁACIAK socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego

Korupcja w naszym szkolnictwie została zinstytucjonalizowana. Np. w tej chwili na masową skalę powstają różnego rodzaju „szkoły”, które oferują kursy licealne w półtora roku. Trzeba tylko regularnie płacić. A przecież nie można nauczyć programu liceum w tak krótkim czasie. Poza tym reforma edukacji wprowadziła kolejny szczebel szkolnictwa — gimnazjum. A każdy nowy szczebel ma tę wadę, że daje nowe szanse na korupcję. Stąd rosące przekonanie Polaków, że w edukacji coraz częściej decydują łapówki. Według badań CBOS Polacy twierdzą jednoznacznie, że w ciągu ostatnich lat bardzo wyraźnie wzrosła

korupcja w szkolnictwie. W 1997 roku tylko 2 proc. badanych wskazywało na edukację jako skorumpowaną dziedzinę życia. W 1999 r. już pięć razy więcej — 10 proc... W opinii badanych najbardziej narażone na korupcję są szkoły średnie i wyższe. („Rzeczpospolita” — 1 listopada 2000)

#### RADEK KNAPP dziennikarz niemiecki

... W tym roku dzięki Frankfurtowi... Polska złożyła Niemcom literacką wizytę, po której wiele tak trudnych nazwisk może się okazać łatwiejszymi do wymówienia. Wisława Szymborska już to osiągnęła. Dlatego poetka, która powiadała o sobie, „jeśli otacza mnie więcej niż pięć osób naraz, tracę głowę”, przyjechała do Frankfurtu jako gość honorowy. Obok niej drugi laureat Nagrody Nobla, Czesław Miłosz, który zachwyca swym ostatnim dziełem, przetłumaczonym na niemiecki („Pieśń przydrożny”). Nieprzypadkowo oboje nawiązują się do poetów. Polacy mają poezję niemalże we krwi, tak jak Amerykańscy gracze zawodowi koszykówkę. W krótkim czasie na ziemi niemieckiej zarozi się od poetów, niektórym już dość dawno Niemcy przyznali nagrody Büchnera. Przede wszystkim przyjaciółka Szymborskiej, Ewa Lipska, o której plotkuje się, że pewnego dnia może odziedziczyć po niej szwedzkie wawrzyny. Potem Adam Zagajewski... („Der Spiegel” — październik 2000 — za „Forum” z października br.) Z

## ZAPROSILI NAS

**Podkarpacki Okręg ZNP w Rzeszowie** na uroczyste posiedzenie z okazji Jubileuszu 95-lecia Związku i 55-lecia Okręgu do auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

**Zarząd Oddziału ZNP w Chełmie** na Spotkanie Pokoleń z okazji 95-lecia Związku. Uroczystość odbyła się w sali widowiskowej w chełmskim Domu Kultury.

**Świdnicki Ośrodek Kultury** na otwarcie wystawy grafiki Renaty Rychlickiej. Studiowała ona na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu i w Instytucie Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu. Uprawia grafikę artystyczną, rysunek i malarstwo. Prace jej można oglądać m.in. w Muzeum Historycznym w Trokach na Litwie, Muzeum Grafiki w Brunico we Włoszech, a także w Watykanie, Kazachstanie i Belgii.

### Sprostowanie

W reportażu pod tytułem „Sprawa honoru” („GN” nr 42 z 18.10.2000 r.) pojawił się błąd. Otóż nie jest tak, jak podałem za jednym z moich rozmówców, że dyrektorzy placówek oświatowych powinni legitymować się ukończeniem studiów podyplomowych z zakresu zarządzania oświatą już od pierwszego września tego roku. Według Rozporządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 15 lutego 1999 roku (Dz.U. nr 14, poz. 126), wymóg ów wejdzie w życie dopiero 1 stycznia 2002 roku. Wszystkich, którzy poczuli się zdezinformowani, przepraszam.

ANNA WOJCIECHOWSKA

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-401020181300 za jeden egzemplarz 2,58 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 33,54 zł — jest to kwota na IV kwartał 2000 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.  
Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, (kier. działu prawnego), Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Anna Wojciechowska, Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Wojciech Łączyński, Małgorzata Pomianowska.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11<sup>30</sup> — 14<sup>30</sup>.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostanowiska Włodzisław Kozarski, Janusz Truszkowski.

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

**Od kilku lat jesienią jak bu-merang powraca sprawa przekraczania przez dyrektorów i księgowych placówek oświatowych dyscypliny finansowej.** Nie bez powodu o tej porze roku — właśnie wtedy bowiem kończą się wszczynane znacznie wcześniej postępowania przed komisjami dyscyplinarnymi. Przed nimi to stają szefowie szkół i placówek, którym to zarzuciło się wypłacenie jeszcze w poprzednim roku kalendarzowym poborów nauczycielom, ale bez stosownego odprowadzenia składek na ZUS, co, zgodnie z przepisami, stanowi naruszenie dyscypliny finansów publicznych.

Od lat wszyscy — od ministra finansów, do głównej księgowej w gminie — doskonale wiedzą, że grzech ten brał się z tradycyjnego niedoboru w kasach gminnych i szkolnych. Niestety, w niczym

szczego szczebla zarządzania sprawami oświaty.

Z początkiem roku 1999 dyrektorzy otrzymali prezent w postaci umowy MEN-u z ZUS-em. Przyjęto ją na skutek właśnie powyższych alarmów. Przypomnijmy, że zalecała ona stosownym urzędom zaniechanie dochodzenia nieuregulowanych składek za czas do 31 grudnia 1998 roku. Nic więc dziwnego, że udręczeni dyrektorzy po raz pierwszy spali więc spokojnie, pewni, że prawny paradoks tym razem nie stanie się kijem dla ich kieszeni. Ale raz jeszcze okazało się, że kto chce psa uderzyć... Oto bowiem wzorem poprzednich lat dyrektorzy stanęli przed komisjami dyscyplinarnymi także i w tym roku. Ale nie na tym polega największa ironia.

Oto w toku postępowania dyrektorzy stający przed komisjami

resowali sprawą posła **Jana Zaciurę**. 14 września 2000 r. wystąpił on z interpelacją do ministra finansów. Przypomniał w niej, że szefowie szkół w praktyce nie mieli i nie mają wpływu na to, czy środki na płace i ubezpieczenia wpłyną w terminach zgodnych z zatwierdzonymi arkuszami organizacyjnymi szkół. **I zapytał, czy i w jakim trybie minister zamierza anulować wszystkie postanowienia komisji orzekających za przekroczenia dyscypliny finansowej przez dyrektorów placówek?** Odpowiedź jaką w październiku nadesłał minister liczy trzy strony, lecz niestety, w niczym nie pomaga dyrektorom.

Minister **Jarosław Bauc** przyznaje, że komisje orzekające pierwszej instancji winnymi naruszenia dyscypliny finansów publicznych uznały 629 osób. Cytując kolejne ustawy i paragrafy wyjaśnił, że kierownicy wszystkich jednostek sektora finansów publicznych (także placówek oświaty) podlegają tym samym zasadom i regułom. Przypomniał, że prawo nakładające obowiązek zwrotu kosztów postępowania dyscyplinarnego, nawet będąc uwolnionym od kary, należy respektować. I w żaden sposób nie odniósł się do meritum sprawy, czyli obciążania dyrektorów kosztami postępowania, które to musiały być podjęte nie z ich, lecz tak naprawdę z Ministerstwa Finansów winy.

Nie takiej z pewnością odpowiedzi oczekiwali zarówno poseł jak i inkryminowani dyrektorzy. W gruncie rzeczy jest to więcej niż tylko kpina ze wszystkich tych osób. Odpowiedź ministra chowa między wierszami polecenie — dyrektorze płac! I jakby tego było mało w jej zakończeniu **Jarosław Bauc** zauważa, że „kierownicy jednostek sektora finansów publicznych (...) korzystają z daleko idącej wyrozumiałości organów orzekających w tego rodzaju sprawach”.

**Nic dodać, nic ująć — nie można grzywną w dyrektora, czy księgowego, to się ich kosztami obciąży. Bilans musi wyjść na zero...?**

MARIA AULICH

## BĘDĄ KONTROLOWAĆ!

Do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego z całego kraju napływają skargi od terenowych ogniw, dotyczące trybu, w jaki niektóre samorządy tworzyły i przyjmowały nowe regulaminy placowe. Po pierwsze — nader często zdarzało się, że organy prowadzące lekcważyły ustawowe uprawnienia związków zawodowych, pomijając ich rolę w pracach nad tym dokumentem.

Po wtóre — zastrzeżenia budzi sposób obliczania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe i doraźne zastępstwa. Niektóre samorządy proponują niższe stawki niż wynikałoby to ze szczebla zaszerogowania nauczycieli. Zdaniem ZNP jest to nie tylko sprzeczne z tak zwanym placowym rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej, ale także z kodeksem pracy.

W wielu przypadkach wątpliwości Związku budzą również metody naliczania przez samorządy wyrównań należnych nauczycielom, a wynikających z art. 30 ust. 11 Karty Nauczyciela.

Na wrześniowym posiedzeniu Komisji Ochrony Pracy i Zarządu Głównego ZNP społeczni inspektorzy pracy potwierdzili zastrzeżenia Związku. Jak wynikało z relacji, niejednokrotnie spotykali się z szeregiem nieprawidłowości w tworzeniu przez samorządy regulaminów wynagrodzeń nauczycieli. Najczęściej dotyczyły one ograniczania ustawowych uprawnień wynikających z Karty Nauczyciela, poprzez obcinanie lub zupełne wycofanie się z przyznawania dodatków motywacyjnych czy obniżanie dodatków za trudne i uciążliwe warunki pracy. Przepisy interpretowane na niekorzyść nauczycieli stawały się także przyczyną niewłaściwego naliczania im wynagrodzeń.

W związku z tym ZG ZNP, w piśmie sygnowanym przez wiceprezesa **Jarosława Czarnowskiego**, zwrócił się z prośbą do Głównego Inspektora Pracy o przeprowadzenie przez Państwową Inspekcję Pracy kontroli wdrażanych przez samorządy oświatowych regulaminów plac. Jeszcze we wrześniu wstępna zgodę na zaangażowanie terenowych inspektoratów, wyraził obecny w wspomnianym spotkaniu **Wojciech Lach**, zastępca Głównego Inspektora Pracy. Oficjalnie zgodę ową potwierdził raz jeszcze na piśmie. Poinformował w nim, że **wszystkim okręgowym inspektorom pracy wydane zostało polecenie, aby w trakcie przeprowadzanych kontroli w placówkach oświatowych zwracali uwagę na sposób wprowadzania w życie regulaminów. Zwłaszcza w kontekście respektowania ustawowych uprawnień związków zawodowych.**

Art. 30 ust. 6 Karty Nauczyciela w punkcie 2 obliguje samorządy do umieszczenia w regulaminach szczegółowego sposobu obliczania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe oraz doraźne zastępstwa, z zastrzeżeniem, że wypłaca się je według stawki osobistego zaszerogowania nauczyciela z uwzględnieniem dodatku za warunki pracy. Ze względu na różne interpretacje tego zapisu **Główny Inspektor Pracy zamierza wystąpić do MEN o pilne zajęcie stanowiska w tej sprawie. Pytanie dotyczyć będzie zakresu uprawnień samorządów do różnicowania owych składników wynagrodzeń oraz obniżania ich w przypadku nauczycieli nieposiadających wymaganych kwalifikacji do nauczania przedmiotu, którego dotyczy zastępstwo.**

ANNA WOJCIECHOWSKA

## KOWALE I CYGAN

nie zmieniało to faktu, że odpowiedzialnością za konsekwencje tej sytuacji obarczani byli dyrektorzy szkół i ich księgowi. I to niezależnie od tego, że we właściwym czasie alarmowali stosowne organy, iż pod koniec roku zabraknie im pieniędzy. Żeby być w zgodzie z kodeksem pracy zdecydowali się zatem na wypłacenie poborów, ale bez składek na ZUS. **Sytuacje takie jak zwykle wychodziły w sprawozdaniach rocznych, za nie właśnie komisje dyscyplinarne najpierw ścigały dyrektorów, a potem łupili ich po kieszeni. W zgodzie z prawem, ale wbrew społecznemu poczuciu sprawiedliwości.**

Na ten problem ZNP zwraca uwagę od lat i alarmuje, że nie można odpowiedzialnością za błędy planistów obciążać dyrektorów szkół — czyli wręcz najniż-

bez trudu udowodnili, że są całkowicie bez winy, a na decyzje swe dotyczące nieodprowadzania składek na ZUS uzyskali placet wyższych szczebli administracji terenowej i oświatowej. Wydawać by się mogło, że tym razem nic im nie grozi. I tu doszło do rzeczy przedziwnej — komisje dyscyplinarne uznając winę dyrektorów odstąpiły od karania, ale... obciążyły ich kosztami postępowania! W ten oto sposób zostali oni zmuszeni do zapłacenia nawet kilkuset złotych tych kosztów.

Nie kijem go, to pałą — skarżyli się, w gruncie rzeczy Bogu ducha winni, dyrektorzy i księgowi. Przecież między grzywną a zwrotem kosztów różnica jest wyłącznie w nazwie — wyrwa w kieszeni taka sama. Jak już informowaliśmy, zwrócili się więc najpierw o pomoc do Zarządu Okręgu Mazowieckiego ZNP, potem zainte-

## NIE POZWOLIŁABYM...

**Kocham swój zawód, wybrałam go świadomie, podtrzymując tradycje rodzinne. Jednak, gdybym w tej chwili stała na początku mojej drogi zawodowej, wiedząc to, co teraz wiem o pracy nauczyciela, nie zdecydowałabym się zostać nauczycielką. Nigdy również nie pozwoliłabym dzieciom na wybranie tego zawodu. Dlaczego?**

Wyobraźmy sobie dwóch absolutnie tej samej uczelni; są to studia pedagogiczne: pan X, zgodnie z kierunkiem, zostanie nauczycielem, pan Y nie może dostać pracy w szkole, ale udaje mu się zatrudnić w banku. Mija 10 lat. W tym czasie nasz nauczyciel kształcił się, zgłasza na różne kursy, kończy studia podyplomowe, uprawniające go do nauczania drugiego przedmiotu — wszystko to opłaca we własnym zakresie. Robi to wszystko po to, aby być coraz lepszym nauczycielem. Niestety, nadchodzi niż demograficzny, do tego nowa struktura szkolnictwa; zostaje zwolniony. Nie dlatego, że źle pracował. Jest przecież świetnym nauczycielem i wychowawcą, ale likwidowana jest szkoła lub nie ma już tylu klas, nie ma też tylu wolnych etatów w innych placówkach szkolnych. Czy dostanie pracę w innym za-

wodzie? Wątpię, przecież umiejętności, które zdobywał przez 10 lat są przydatne tylko w szkole. Niewiele miał do czynienia z nowoczesnymi urządzeniami biurowymi. Poza tym panuje opinia, że nauczyciel to nieudacznik, który po prostu nie mógł znaleźć gdzie indziej pracy. Nieważne, że pracował w szkole, bo kochał swój zawód.

Tymczasem pan Y, który rozpoczął pracę w banku, w ciągu tych 10 lat również dokształcał się, ale często na koszt firmy, skończył studia podyplomowe „marketing i zarządzanie”, został fachowcem w dziedzinie bankowości. Niestety, bank upada, pan Y jednak bez kłopotu otrzymuje pracę w innym banku lub w innej firmie — ponieważ jego umiejętności zdobyte w ciągu minionych lat są uniwersalne, przydatne w wielu firmach różnych branż.

Wiele się mówi o naszym zawodzie, o ogromnych plusach bycia nauczycielem. Wiemy, nasz etat wynosi 18 godzin tygodniowo. Przeciwny człowiek myśli: „Przecież ten nauczyciel nic nie robi, odbębni niecałe 4 godziny dziennie i koniec”. Są wśród nas i tacy nauczyciele, ale jest ich niewielu. Pozostają pasjonaci, którzy wiedzą, że ich praca nie kończy się

po lekcjach. Przecież trzeba się do pracy przygotować, często wykonywać dodatkowe pomoce, dokształcać się, spotykać z rodzicami, organizować dzieciom czas wolny, wyjeżdżać z nimi na wycieczki, organizować je, sprawdzać prace domowe, sprawdziany, zeszyty itp. Można by przecież wiele wymieniać. Mamy mało czasu dla swoich rodzin. Staramy się to nadrobić w czasie wakacji, ferii, ale czy to możliwe?

**Zazdrości się nam „ciągłych podwyżek”, bo dzięki prasie, telewizji nagłośniono tę kwestię tak, że niektórym wydaje się, że dostaliśmy już od czerwca co najmniej 3 podwyżki.** Ostatnio zapytano mnie: „No to ma Pani już te 2500 na rękę” — z podobnymi wypowiedziami spotkałam się nie tylko ja, ale również moje koleżanki i koledzy.

Niektórzy zazdroszą nam nawet wyjazdów na wycieczki, bo za darmo zwiedzamy kraj. Tymczasem im więcej lat pracuję, tym bardziej denerwuję się przed każdym wyjazdem. Przecież spada na mnie ogromna odpowiedzialność za uczniów. Najszczęśliwsza jestem, gdy wracamy cali i zdrowi! Zazdrości się nam długich wakacji, tymczasem są one konieczne, aby odpocząć psychi-

cznie i fizycznie po całym roku tak wyczerpującej pracy. Ktoś, kto zdecydował o zlikwidowaniu przywileju odejścia na emeryturę po 30 latach pracy, pomyślał, dlaczego nauczyciele decydują się korzystać z tego przywileju, przecież nie ma za bardzo się do czego spieszyć. Na pewno nie nęci ich nasza „ogromna emerytura”, która, jeśli nawet na początku pozwalała na jako takie przeżycie, to po upływie kilku lat traci wartość nabywczą tak bardzo, że nauczyciele emeryci muszą występować o zapomogi.

Zbulwersowała mnie kiedyś wypowiedź jednej z posełek, że większość nauczycielskich dodatków do emerytur z powodu choroby zawodowej jest nieprawie przyznawana. Czyżby pani ta podważała kompetencje lekarzy? A może to nasza wina, ponieważ większość nauczycieli chodzi do pracy, mimo że ciągle mają kłopoty z gardłem: „bo co się stanie z dziećmi, kiedy ja nadrobię materiał”. W naszej szkole śmiejemy się, że nauczyciel gdyby mógł, to przełożyłby grypę na czas wakacji. Mój organizm chyba ostatnio przestawił się na takie myślenie, bo od kilku lat choruję właśnie w czasie ferii lub świąt. W ciągu roku, mimo ciągłych kłopotów

z gardłem lub krztanią, biorę leki i idę do klasy.

**Jeśli zabierając nam przywilej wcześniejszego odejścia na emeryturę nie pomyślano o nauczycielach, to może powinno się pomyśleć o uczniach, którzy niezależnie od wieku wolą nauczycieli młodych, pełnych energii, „nie wypalonych”.** Nie wyobrażam sobie nauczyciela, obojętnie jakiego przedmiotu uczącego do 65 roku życia. Uczę już 20 lat i zauważyłam, że im jestem starsza, tym gorzej znośzę hałas panujący w szkole, stesy związane z ciągłym zrzucaniem odpowiedzialności właściwie za wszystko na nauczycieli. Wiem, że nie będę pracować do 60 roku życia. Jestem w tej dobrej sytuacji, że prawdopodobnie będę mogła skorzystać z przywileju wcześniejszego odejścia na emeryturę. A co z tymi, których obejmie obowiązek pracy do 60 roku życia i np. ze względów zdrowotnych nie będą mogli pracować w szkole i w wieku 50 lat każe im się przekwalifikować? Nie czarujmy się, taka osoba nigdzie nie dostanie pracy.

**Nowa Karta i awanse zawodowe niczego nie zmieniają, a wręcz przeciwnie, młodzi nauczyciele dowiadując się, jaka jest pensja stażysty i jaki ogrom pracy (głównie papierkowej) ich czeka, będą rezygnować i szukać pracy gdzie indziej. Ludzie ci nigdy do zawodu nie wrócą.**

W.A.K.  
(nazwisko i adres  
znane redakcji)



**Jednym z podstawowych warunków powodzenia reform oświatowych jest znajomość wśród pedagogów teoretyczno-metodycznych założeń przemian. Bez ich znajomości i zrozumienia zagrożone jest nie tylko tempo reform, ale i ich prawidłowy kierunek, dlatego też należałoby przyrzeć się czytelnictwu nauczycieli.**

Podjętym tematem czytelnictwa nauczycieli, chcieliśmy oprzeć się na badaniach prowadzonych w dobie poprzednich przemian oświatowych. Napotkaliśmy jednak wiele trudności. Okazało się bowiem, że w zasadzie nie przeprowadzono takich badań, więc brakuje publikacji na ten temat.

Badania czytelnictwa nauczycieli prowadziliśmy od lutego do kwietnia 2000 roku. Ich celem było określenie, w jakim stopniu nauczyciele korzystają z różnorodnych pozycji teoretyczno-metodycznych, opublikowanych w związku z reformą oświaty oraz

go się gimnazjum. Tam znalazły się fundusze na zakup prenumeraty, aż 17 tytułów, podczas gdy w istniejących od wielu lat szkołach podstawowych i liceach dostępnych jest jedynie po 5—6 tytułów. Według relacji bibliotekarzy jest to spowodowane brakiem funduszy na ich zakup i zmiennym rynkiem tytułów (nowe, ciekawe miesięczniki i kwartalniki równie często powstają, jak i upadają). Z relacji bibliotekarzy wynika też, że nie wszędzie jest duże zainteresowanie tymi pozycjami. W niektórych szkołach z prasy

mógł zauważyć, że wiele z nich podążało za duchem przemian edukacyjnych, a nawet je wyprzedzało. Być może potrzebą jedynie czasu, by ustabilizować sytuację prawną i finansową nauczycieli, a oni znów zainteresują się publikacjami prasy metodycznej, a nawet aktywnie włączą się w jej publikowanie, do czego zostali zobligowani przez wymagania ustawowe na poszczególne szczeble awansu zawodowego.

**Znakomita większość (62%) respondentów deklaruje, że zna jedynie kilka (2—5) części „Biblioteczki Reformy”, a aż 14% nauczycieli nie zna ani jednej publikacji z tej serii.**

Wszystkie pozycje przeczytały jedynie dwie osoby.

Zróznicowana jest również opinia nauczycieli (tych, którzy choć częściowo zapoznali się z publikacją) co do przydatności serii. Jak pokazują wyniki ankiet, nauczyciele szkół podstawowych, którzy pierwsi musieli zapoznać się z zasadami reformy, uznali, że zeszyty „Biblioteczki” dobrze wyjaśniają zasady reformy i informują o zmianach w przepisach oświatowych. Krytycznie jednak oceniają ich przydatność merytoryczną dla budowania szkolnego pakietu edukacyjnego. Natomiast nauczyciele gimnazjów

cieszyli się również książki traktujące o ocenianiu.

Podczas badań zapytaliśmy również nauczycieli, co motywuje ich do czytania. Spośród czynników motywujących do sięgania po pozycje związane z doskonaleniem warsztatu pracy najważniejsze to podnoszenie kwalifikacji oraz szukanie pomocy w rozwiązywaniu problemów zawodowych.

Może to być bezpośrednim skutkiem reformy. Po wprowadzeniu zasad awansu zawodowego powiększa się grupa nauczycieli, którzy podejmują trud studiów podyplomowych i kursów dokształcających, mimo że jak już wspominaliśmy wcześniej, aż 87 proc. respondentów posiada wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym. Żadna z osób biorących udział w badaniach nie uważała, że motywacją do czytania było zalecenie dyrektora szkoły.

Przeprowadzone badania obejmowały w zasadzie dwa środowiska: nauczycieli szkół warszawskich oraz nauczycieli szkół w małych ośrodkach wiejskich, tak więc nie można powiedzieć, że dają pełny obraz czytelnictwa zawodowego polskich pedagogów, ale pokazały jednak pewne tendencje.

Reasumując można stwierdzić, że: • nauczyciele mają dostęp do prasy zawodowej, jednak niewielu z nich systematycznie ją czyta. Niepokojąco małe jest zainteresowanie czasopismami metodycznymi;

• wśród tytułów czasopism oświatowych największą popularnością cieszy się „Głos Nauczycielski”, organ związkowy, podający aktualne wiadomości i komentarze dotyczące polskiej oświaty;

• w ciągu ostatnich miesięcy znacznie spadło zainteresowanie pozycjami „Biblioteczki Reformy”, większość nauczycieli zna jedynie kilka pierwszych książeczek tej serii;

• mimo dużego zainteresowania pedagogów nowymi publikacjami, szkoły zakupują do własnych bibliotek bardzo mało nowych pozycji książkowych dla nauczycieli, wyjątek stanowią nowo tworzone gimnazja.

Po analizie wyników badań możemy stwierdzić, że widać znaczący wpływ reformy na postawy czytelnicze pedagogów.

W zasadzie wszyscy sięgają po różnorodne, dostępne im publikacje prasowe lub książkowe związane z reformą i choć często odnoszą się do nich krytycznie, to starają się śledzić na bieżąco informacje dotyczące kolejnych etapów przemian oświatowych, bowiem zdają sobie sprawę, że ich powodzenie zależy głównie od postawy i profesjonalizmu nauczycieli. **Do wzrostu zainteresowania publikacjami pedagogicznymi przyczyniły się również, naszym zdaniem, zapisy reformy dotyczące awansu zawodowego nauczycieli, wymuszające stałe podnoszenie stanu wiedzy i umiejętności pedagogicznych, co według nas jest dobrym prognostykiem na przyszłe postawy czytelnicze nauczycieli.**

MIROŚLAWA  
RACZKOWSKA-LIPIŃSKA  
BARBARA  
PRZYBYLSKA-MATULA  
EWA SKIBA

# TO CZYTAMY W DOBIE REFORMY

próba diagnozy ich przydatności w pracy i doskonaleniu się nauczycieli.

Chcieliśmy określić, na ile czytelnictwo pedagogiczne wśród nauczycieli i dostępność publikacji może przyczynić się do poszerzenia i pogłębienia informacji o przemianach w polskiej oświacie.

Ponadto, celem badań było uzyskanie odpowiedzi na pytania szczegółowe: • Jakiego rodzaju publikacji pedagogicznych czytają pracownicy oświaty? • Jakiego rodzaju publikacji znajdują się w księgozbiorach bibliotek szkolnych? Jaką spełniają funkcję: informacyjną, praktyczną, samokształceniową? • Jak nauczyciele oceniają publikacje bezpośrednio związane z reformą oświaty?

Badaniami objęto nauczycieli, dyrektorów i bibliotekarzy szkolnych w różnych placówkach dydaktyczno-wychowawczych.

Ogółem wypełniono cztery rodzaje kwestionariuszy, zebrano około stu ankiet, w tym 45% to ankiety wypełnione przez nauczycieli i dyrektorów ośrodków wiejskich, 8% wypełnili nauczyciele z małych miast, 47% nauczyciele z Warszawy. Aż 82% ankiet zostało wypełnionych przez nauczycieli szkół podstawowych, pozostałe to: 13% — pracownicy gimnazjów, 5% — pracownicy liceów ogólnokształcących. 93% ankietowanych stanowili nauczyciele przedmiotów lub bloków nauczania. 87% pracowników oświaty uczestniczących w badaniach miało wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym. Nie odzwierciedla to dokładnie struktury wykształcenia polskich nauczycieli, ale jest dla nas dość istotne, przede wszystkim dla analizy motywacji czytelniczych respondentów.

Największą ofertę prasy dla nauczycieli posiadała biblioteka tworząca-

zawodowej korzysta tylko mała grupa, zazwyczaj tych samych nauczycieli.

Poniżej przedstawiamy wyniki ankiet przeprowadzonych wśród nauczycieli, w których deklarują oni, z jakich czasopism dydaktycznych korzystają.

W większości nauczyciele przyznają, że czytają mało i nieregularnie. Do systematycznego czytania czasopism zawodowych przyznaje się jedynie: • 25% respondentów ze szkół podstawowych na wsi • 40% respondentów ze szkół podstawowych w Warszawie • 11% respondentów z liceów • 25% respondentów z gimnazjów • żaden z respondentów ze szkół podstawowych w małych miastach.

Większość nauczycieli deklaruje, że od czasu do czasu niesystematycznie czyta od 1 do 3 czasopism zawodowych.

**Największą popularnością wśród czytelników wszystkich środowisk cieszy się „Głos Nauczycielski”, czasopismo ZNP z długoletnimi tradycjami, w którym można znaleźć wiele porad prawnych, relacje z prac MEN i związków zawodowych, lecz programowo nie znajdziemy w nim żadnych propozycji rozwiązań metodycznych.**

Wielu czytelników ma również „Nowa Szkoła”, szczególnie wśród nauczycieli szkół podstawowych.

Zastanawiające jest, jak mało poradców metodycznych czytają nauczyciele w dobie przemian edukacyjnych, dotyczących przecież nie tylko zmian strukturalnych, ale i programowych. Być może tradycyjne (żeby nie powiedzieć „stare”) tytuły metodyczne już zdezaktualizowały się w oczach nauczycieli, być może kojarzą się z poprzednimi programami i stylem pracy, choć kto śledził je na bieżąco,

i liceów doceniają jedynie informacje o zmianach w przepisach oświatowych.

Ze względu na proporcjonalnie wysokie ceny na rynku książki, istotny wpływ na czytelnictwo pedagogiczne nauczycieli ma zasobność bibliotek szkolnych oraz atrakcyjność pozycji dydaktycznych i metodycznych tam się znajdujących. Z wywiadów z bibliotekarzami wynika, że w księgozbiorach szkolnych znajduje się odpowiednio: — w szkołach podstawowych ok. 13,5 tys. książek; — w gimnazjach i liceach ok. 20 tysięcy książek.

W tym publikacje metodyczne stanowią: — ok. 16% w szkołach podstawowych; — ok. 2% w liceach; — ok. 10% w gimnazjach. Niestety, w dwóch pierwszych typach szkół są to głównie publikacje sprzed co najmniej 8 lat.

**Nikt spośród ankietowanych nie przyznał się do tego, że nie przeczytał w ciągu ostatniego półwiecza żadnej książki związanej z doskonaleniem warsztatu pracy. 25% ankietowanych zapoznalo się z jedną, dwiema publikacjami, 56% deklaruje, że przeczytało 3 do 6 książek, a 19% twierdzi, że przeczytało ponad 6 pozycji dydaktycznych.**

Książki pedagogiczne kupowane były do bibliotek szkolnych zarówno z inicjatywy nauczycieli, pracowników biblioteki, jak i dyrektorów. Najwięcej zakupionych pozycji dotyczyło metodyki nauczania oraz technik pracy grupowej i indywidualnej. Wydaje się to zgodne z zapotrzebowaniem nauczycieli, którzy w każdym z typów szkół przeczytali najwięcej publikacji metodycznych z zakresu nauczanej przedmiotu.

W szkołach podstawowych i gimnazjach — dużym zainteresowaniem

# BELFREM BYĆ?

Jak każdej „studenckiej jesieni” powędrowaliśmy na uczelnie stołeczne, by zapytać: czy i jaką korzyść będą miały nasze szkoły ze studentów, którzy właśnie rozpoczęli naukę lub ją finalizują. Jakby nie patrzeć, to uczelnie pękają w szwach a kierunki związane z późniejszą pracą w nauczycielstwie niezmiennie cieszą się dużą popularnością. Dla przykładu, w tym roku o jedno miejsce na wydziale polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego starało się pięć osób. Jak co roku zatem zapytaliśmy, w jakich barwach ci młodzi ludzie widzą swoją przyszłość?

Już pierwsze sondy prowadzone na dziedzińcu największej uczelni w kraju mogą wprawić w swego rodzaju antyszkolny nastrój. Bo oto większość studentów typowo

nauczycielskich kierunków, takich jak polonistyka, geografia, czy historia ma nadzieję na znalezienie innego zajęcia niż w oświacie. Mówią wprost — praca w szkole jest mało atrakcyjna i pozbawiona możliwości rozwoju.

— Ja na geografa na pewno nie pójdę. Trzeba mieć talent do wyjaśniania, tłumaczenia... Ale główną przyczyną są pieniądze. Jak utrzymać rodzinę za te przysłowiowe siedemset złotych miesięcznie? — wątpi Marzena Kowalczyk z I roku geografii UW.

Jednak tak naprawdę nie zawsze chodzi tylko o zarobki.

— Jak mam zainteresować grupę blisko czterdzieścioro dzieci geografią Afryki, mając do dyspozycji, jak w mojej byłej szkole, starą mapę, odrapany globus i zepsuty rzut-

nik? — zastanawia się Monika Lewandowska z II roku. — Nie widzę powodu, aby szarpać sobie nerwy za tak marne pieniądze. Wolalabym się zająć meteorologią.

Na wydziale historii, o dziwo, większość studentów — naszych rozmówców — zdecydowała się na specjalizację nauczycielską. I, jak twierdzi Kasia Stępnik z II roku, jest to wybór świadomy. Zarazem przyznaje jednak, że sporo osób robi to niejako asekuracyjnie, żeby w przypadku kłopotów ze znalezieniem pracy mogli „zaczepić się” w szkole.

— Trochę przerażają mnie zarobki — mówi Kasia. I dodaje, że na tym etapie studiowania tak naprawdę jeszcze nie jest zdecydowana, co chciałaby robić w przyszłości.

Ania Marczyńska z IV roku historii twierdzi z kolei, że pozbyła się złudzeń co do pracy w szkole już w trakcie studiów.

— Jeszcze w liceum marzyłam, żeby zostać nauczycielką. Byłam zafascynowana postacią mojej historyczki — osoby poważnej, z ogromnym zasobem wiedzy, a zarazem otwartej i bardzo przyjaznej. Odechciało mi się tego wszystkiego, kiedy podczas praktyk w małej podstawówce uczniowie rzucali we mnie kulkami z plasteliny, a na moje pytania reagowali śmiechem — mówi Ania.

Tak jak wielu studentów, dzisiaj i ona udziela korepetycji. Traktuje to jednak nie jako ewentualną praktykę przed przyszłą pracą w szkole, a tylko i wyłącznie jako tymczasowe źródło utrzymania.

— Za godzinę dostaję około dwudziestu złotych. Można się z tego całkiem nieźle utrzymać. Poza tym praca z jednym dzieckiem wygląda całkiem inaczej niż z całą grupą. Ale nie przynosi mi to szczególnej satysfakcji. Marna będzie ze mnie historyczka.

**O pieniądzach i sporcie z ZYGMUNTEM BURACZYŃSKIM, wiceprezydentem Płocka, rozmawia Anna Wojciechowska.**

— **Ma Pan dość niekonwencjonalny pomysł na finansowanie zajęć wychowania fizycznego w szkole — poprzez odebranie oświacie pieniędzy. Aż tak dobrze jest płockim szkołom?**

— Oprócz zajęć z wychowania fizycznego w wymiarze dwóch-trzech godzin tygodniowo, w szkołach działają także kluby i szkolny związek sportowy. Poza trzema wszystkie placówki posiadają własne sale sportowe. Dwie z nich mają sale o wymiarach boiska do gry w piłkę ręczną. Pozostałe, acz niezbyt imponujące, odpowiadają normom do prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego. W przyszłym roku planujemy oddanie do użytku wielkiej hali sportowej przy jednej z podstawówek z możliwością wykorzystywania jej również przez inne placówki.

Generalnie więc infrastrukturę sportową mamy nie najgorzej. Poza jedną placówką, przy wszystkich szkołach mamy także nieźle urządzone boiska sportowe. Oczywiście nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być jeszcze lepiej. Chcielibyśmy więc w kilku przypadkach wymienić lub choćby wyrównać nawierzchnię i wyremontować niektóre urządzenia. Jestem jednak zdania, że ogólnie rzecz biorąc, są w Płocku miejsca do uprawiania sportu.

Wszystkie te obiekty są jednak przystosowane głównie do trenowania gier zespołowych. Natomiast są kłopoty, jeśli chodzi o miejsce do uprawiania lekkoatletyki. Żadna ze szkół nie posiada ani bieżni, ani skoczni z prawdziwego zdarzenia. Ubolewam nad tym, szczególnie, że są szanse na rozwój tej dyscypliny wśród młodzieży.

Sytuacja zmienia się jednak już niebawem. Przygotowując się bowiem do Międzynarodowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej zamierzamy przeprowadzić renowację istniejącego w Płocku stadionu. Mam nadzieję, że za dwa lata będziemy się szczycić obiektem na miarę europejską. W związku z tym planujemy powrócić do czasów, kiedy na stadion ten przychodziły wszystkie szkoły i uprawiały na nim lekkoatletykę. Myślimy o stworzeniu czegoś na kształt międzyszkolnej ligi

lekkoatletycznej. Ci młodzi ludzie, którzy by połąkali „bakcyła”, mogliby kontynuować treningi w międzyszkolnym lekkoatletycznym klubie związanym z Miejskim Zespołem Obiektów Sportowych.

— Jak wynika z Pańskiej wypowiedzi stadion ma być jednak obiektem miejskim, nie szkolnym. Czy zatem nie będzie to miejsce, w którym uczniowie będą jednymi z wielu „petentów”?

— Mamy już doświadczenia związane z zajęciami na obiektach miejskich. Dziś finansujemy zajęcia nauki pływania na miejskich basenach. Prawie dwadzieścia pięć procent młodzieży uczącej się w placówkach na terenie Płocka pochodzi spoza miasta. Niejednokrotnie nasze lekcje na basenach były dla nich pierwszym kontaktem z obiektem tego typu. Dotyczy to uczniów klas trzecich szkół podstawo-

rozwoj fizyczny. Chcielibyśmy, aby na szczycie owej piramidy stało, elitarne dziś, jednak o dziwo coraz popularniejsze wśród młodzieży, wioślarstwo.

— Korzystanie z otwartych ośrodków sportowych wiąże się jednak z doświadczeniem lub dojazdem na obiekt, a także z zapewnieniem odpowiedniej opieki. Bądź co bądź, to szkoła odpowiada za bezpieczeństwo uczniów podczas zajęć.

— Zawsze podczas takich zajęć oprócz pracownika z danego ośrodka, na przykład instruktora pływania na basenie, obecny jest także nauczyciel z konkretnej szkoły. Poza tym staramy się tak zorganizować czas, by młodzież mogła spędzić w wodzie nie godzinę lekcyjną, lecz zegarową. Dlatego też najczęściej wyprawa na basen zaplanowana jest na

porównaniu z innymi zadaniami realizowanymi przez samorząd. Wiem, że mój pomysł, zapewne nie jest wolny od wad i przedstawiając go mogę się narazić na zarzut zabierania pieniędzy ze szkół. Poza tym dyrektorzy placówek oświatowych mogą mi zarzucić, że moja koncepcja finansowania wychowania fizycznego, zbliżonego do mechanizmu wspierania szkół mistrzostwa sportowego, odbierze im prawo na przykład do decydowania o tym, jakie dyscypliny będą w ich szkołach uprawiane. Tu jednak warto się zastanowić do jakiego celu chcemy dojść. Według mnie zaś, upowszechnienie wśród młodzieży sportu może się odbyć jedynie na płaszczyźnie porozumienia pomiędzy samorządem, klubami sportowymi a szkołami. Przy czym podstawą muszą być tu właśnie kluby. Następnym krokiem powinny być zmagania reprezentacji placówek.

— Nie wszyscy uczniowie jednak biorą udział w tych dodatkowych zajęciach. Czy zatem priorytetem powinny być proste kręgosłupy uczniów, czy też osiągnięcia sportowe reprezentacji szkół?

— Ćwiczenia pomagające w zachowaniu dobrej postawy byłyby realizowane na typowych zajęciach w-f. Pozostały czas młodzież mogłaby poświęcić na rozwijanie swoich zainteresowań, zamiast kolejne godziny ćwiczyć przewroty. Przesunięcie zaś punktu ciężkości na kluby sportowe spowoduje wzrost ich popularności wśród młodzieży, która będzie chętniej brała udział w treningach. Moja propozycja zmierza do wyprowadzenia ich z cienia. Pieniądże więc płynęłyby do szkolnych klubów poprzez dyrekcje szkół, które musiałyby ustalić pewien plan rozwoju placówki w dziedzinie sportu. Polegałoby to, mówiąc w skrócie, na wybraniu konkretnej dziedziny, w której placówka chciałaby się niejako specjalizować. Podobnie jak w Ameryce, gdzie uczeń zainteresowany jakąś dziedziną sportu wie, w której szkole może rozwijać swoje umiejętności. W Stanach Zjednoczonych dominuje jednak futbol amerykański, bejsbol i koszykówka. My chcielibyśmy, by oferta sportowa naszych szkół była szersza. Wyobrażam to sobie w ten sposób, że młody człowiek przez dwie czy trzy lekcje w tygodniu brałby udział z zajęciach ogólnorozwojowych, a pozostały czas spędzałby uprawiając wybraną przez siebie dyscyplinę sportu.

Wprowadzenie w życie tego pomysłu nie tylko nie uszczupliłoby budżetów szkół, ale wręcz przeciwnie, mogłoby przysporzyć im pieniędzy. Bowiem w ten sposób do placówek oświatowych mogłyby trafić nie tylko fundusze przeznaczone na zwiększenie liczby godzin w-f, ale samorząd mógłby także przekazywać pieniądze, które ma w swoim budżecie przeznaczonym na sport.

— Dziękując za rozmowę, nie ukrywam, że Pana propozycje nie tylko dla mnie brzmią tyleż intrygująco, co kontrowersyjnie. Z pewnością wrócimy do nich na naszych łamach.

# REKORDY I PLATFUSY

wych, pierwszych — placówek gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Współuczestniczymy także w dofinansowaniu zajęć na pływalniach dla uczniów ze szkół, które mają nie najlepszą bazę sportową. Godzina na basenie kosztuje około czterech złotych za jednego ucznia. Z tego trzy złote finansują po połowie szkoła i miasto, pozostałą złotówkę za ucznia dopłaca komitet rodzicielski.

W podobny sposób zorganizowana jest nauka gry w tenisa ziemnego. Mamy w Płocku kort na stadionie miejskim, wokół zaś pięć szkół mogących korzystać z tych zajęć. Także zimą. Obiekt jest bowiem wyposażony w balon. W obu tych przypadkach jest również możliwość rozwijania zainteresowań uczniów w klubach sportowych. Uważam, że podobnie można będzie zrobić z lekką atletyką.

— Obecny układ jest wynikiem porozumienia między szkołami a władzami prowadzącymi obiekty sportowe. Jaka jest gwarancja, że stosunek szefów obiektów sportowych nie zmieni się wraz z ich kierownictwem?

— Oczywiście musimy brać to pod uwagę. Sądzę jednak, że pewną gwarancją jest tu zawieranie wieloletnich porozumień oraz przyjęcie stanowiska Rady Miasta w sprawie strategii rozwoju sportu. Na początku przyszłego roku planowana jest sesja, na której przygotowana już strategia ma zostać przedyskutowana. Zawarty jest w niej między innymi plan propagowania w Płocku poszczególnych dyscyplin uznanych przez nas jako priorytetowe, szczególnie jeśli chodzi o konkurencje wspomagające ogólny

dwie lekcje wychowania fizycznego. Odległości zaś pomiędzy placówkami a obiektami nie są duże, ponieważ w mieście działają trzy pływalnie.

— Za dwa lata z mocy przyjętej przez Sejm ustawy liczba godzin wychowania fizycznego zwiększy się do pięciu tygodniowo. Pan ma pomysł na nietypowe wykorzystanie dodatkowych pieniędzy, które będą przeznaczone na ten cel.

— Jestem urzędnikiem mającym w swych kompetencjach nie tylko opiekę nad szkołami, ale także nad sportem. Podstawą mojego pomysłu jest opracowanie programu „usportowienia” młodzieży. Jego realizacja mogłaby zaś oprzeć się właśnie na zwiększonym limicie tygodniowym zajęć wychowania fizycznego. Uważam więc, że w szkołach powinno się, w zależności od możliwości danej placówki, realizować dwie — trzy godziny w-f. Pozostałe godziny powinny być przeznaczone na dofinansowanie uprawiania poszczególnych dyscyplin sportu uprawianych przez młodzież w szkolnych klubach i związkach sportowych.

Moja koncepcja polega na tym, że pieniądze przeznaczone na te dodatkowe lekcje nie powinny trafiać do i tak już „rozdętego” budżetu oświaty, lecz kiesy miejskiego sportu, który finansowałby działające przy szkołach organizacje sportowe.

— Mówi Pan o rozdętym budżecie w momencie, kiedy oświata generalnie narzeka na niedofinansowanie... I chce jeszcze odebrać jej pieniądze.

— Miałem tu na myśli proporcje pomiędzy kwotą wydawaną na szkoły w

Iza Łozowska z I roku polonistyki też raczej nie chce być nauczycielką. Ale w jej przypadku płace nie są, jak mówi, głównym powodem.

— Może to zabrzmieć banalnie, ale chyba nie czuję powołania — mówi — jestem zbyt niecierpliwa i obawiam się, że nie mam zacięcia dydaktycznego. W przyszłości chciałabym zostać tłumaczem literatury, co też pewnie nie przyniesie mi fortuny.

Iza ma jednak koleżankę z prawdziwym „zacięciem”, która odczuwa powołanie do pracy z dziećmi i już teraz wychowuje grupę harcerzy. Pomimo marnych płac w oświacie i ogromnego stresu ma naprawdę szczerą chęć pracy w szkole.

— Myślę, że zarobki na razie nie mają nic do rzeczy i decydującą sprawą jest to, czy okaże się, że jestem zdolna i myślę, że to wyjdzie na praktykach w szkole. Jeżeli

będzie mi to sprawiało przyjemność, to zarobki nie grają takiej dużej roli — mówi Paulina Maćka z II roku polonistyki.

Szara rzeczywistość polskiej oświaty nie odstrasza również studentów pedagogiki — kierunek ten od lat cieszy się dużą popularnością.

Kasia Lubryczyńska z III roku edukacji początkowej twierdzi, że są zawody, które wybiera się z powołania i właśnie taki jest zawód nauczycielki.

— Ja od wielu lat pracowałam z dziećmi (prowadziłam drużynę zuchową, byłam wychowawczynią na koloniach), znam tę pracę, bardzo ją lubię i cenię. Kocham dzieci, bardzo lubię z nimi pracować i dlatego zdecydowałam się na ten kierunek studiów.

Jeżeli chodzi o przyszłe zarobki, Kasia jest dobrej myśli.

— Uważam, że nauczyciel nauczania początkowego powinien skończyć bardzo

dużo różnych kursów dodatkowych typu drama, pedagogika zabawy i wiele, wiele innych i wtedy, jeżeli będzie na tyle dobrze wykształcony, że to szkoły będą zabiegały o to, żeby ten nauczyciel u nich pracował, to wcale nie będzie tak źle zarabiał.

Optymistką w tej dziedzinie jest także jej koleżanka, Monika Krawczyk.

— Nie przerażają mnie niskie zarobki. Zawsze mogę mieć jakąś pracę dodatkową.

Jeśli tę krótką sondę porównać z innymi czynionymi przez „Głos Nauczycielski” w poprzednich latach, to wygląda na to, że w opiniach studentów kierunków nauczycielskich o ich przyszłości jest wręcz konstans. Jak zwykle jedni chcą do szkoły, inni absolutnie o niej nie myślą. Co jest do przewidzenia każdej studenckiej jesieni.

EWA BALICKA  
AGNIESZKA PIETRZAK

## POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



## TRĄCIĆ MYSZKĄ

Powiemy tak o rzeczy przestarzałej, niemodnej, starswieckiej. Domyślamy się na ogół sensu całości, ale trudno go wywieść ze znaczeń wyrazów składowych. Czasownik *trącić* to przede wszystkim „delikatnie uderzyć, szturchnąć”, np. „Trącił mnie nieznacznie łokciem”. W formie niedokonanej i tylko w trzeciej osobie wyraz ten ma znaczenie „wydzielać niemiłą woń, brzydko pachnieć, cuchnąć” i występuje w konstrukcji:

coś — trąci — czymś, np. „Ubrania trąciły stajnią; Pościel trąciła potem”. Podobnie w zastosowaniach przenośnych: „mieć w sobie cechy czegoś, być czymś przesyconym”, np. „Przemówienie trąciło demagogią; Powieść trąciła clikliwym romansem; Jego wypowiedzi trąciły cynizmem”. Właśnie ten krąg skojarzeń odnajdujemy w powiedzeniu, które nierzadko przytaczamy uczniom: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Nasz zwrot *trącić myszką* odwołuje się także do znaczenia „wydzielać zapach”.

Nie wiemy jednak nadal, o jaką woń tutaj chodzi. Małej myszy? Pomogą nam oczywiście słowniki. *Myszka* to dawne określenie specyficznego zapachu starego wina. Przykłady z XIX wieku zgromadzone w *Nowej księdze przysłów polskich* potwierdzają tę informację, np. „Wino trąciło już myszką (1863); Wino myszką trąci (1886)”. I jeszcze cytaty ze *Słownika Doroszewskiego*: „Znalazł się na stole przewyborny węgrzynek z myszką; Zapach myszki całe mieszkanie zapelił”. W szacownym *Słowniku języka polskiego* Lindego znajdziemy zaś następujące wyjaśnienie: „Przednie wino, czuć w nim myszkę jeszcze Popielowską, to jest bardzo stare, myszami oddające”. Okazuje się, że pierwotnie wyrazem *myszka* określano „ciecz pachnącą, zawartą w worczku około pępka zwierzątka z rodzaju myszy” (*Słownik warszawski*, t. II, 1902 r.). Zapewne chodzi tu o „wydzielinę gruczołów”, ale szczegóły możemy pozostawić biologom.

W każdym razie można już się pokusić o odtworzenie zmian znaczeniowych rzeczownika *myszka*: „wydzieliła gruczołów myszy” → „zapach starego wina przypominający tę wydzielinę” → „coś starego, niemodnego” (we frazeologizmie *trącić myszką*). Również współczesne znaczenie omawianego zwrotu nie wywołuje sporów: „być przestarzałym, starswieckim, niemodnym”. Wątpliwości może nasuwać natomiast łączliwość składniowa związku frazeologicznego. Aby ją ustalić, przyjrzyjmy się kilku przykładom użycia zwrotu, zgromadzonym przez Stanisława Bąbę, badacza frazeologizmów.

— Były tam również fragmenty, które dziś mogą mieć tylko znaczenie historyczne (...). To, co w roku 1971 wydawało się w pełni aktualne, dziś trąci już myszką.

— Mało się dzisiaj powraca do tych powieści Sienkiewicza, które według określenia jego wnuczki (...) trąca myszką.

— Przewrotność władcy (...) trąci myszką w świetle znanych z autopsji władców, uciekających z ogromnymi skarbami z własnych państw.

— Ona naprawdę wciąż żyje idea. Toteż myszką trąci i on, i to, co pisze.

— W niektórych wypadkach zbieżne jest oddziaływanie z Zachodu i Wschodu: sporo takich latynizmów i okcydentalizmów, trącających dla nas myszką lub pewnym snobizmem, przenika także z rosyjskiego (np. *spektakl* czy *dysertacja*).

Zdecydowanie przeważa schemat: coś trąci myszką, raz występuje konstrukcja: ktoś trąci myszką. Danuta Buttler w książce *Kultura języka polskiego* stwierdza, że frazeologizmów łączy się z rzeczownikami konkretnymi lub abstrakcyjnymi oznaczającymi poglądy i przekonania. Stanisław Bąba uważa, że omawianemu zwrotowi towarzyszą rzeczowniki odsyłające w jakiś sposób do twórczości literackiej czy publicystycznej albo do cech charakteru; znacznie rzadziej do innych skojarzeń. W każdym razie nie ma on łączliwości dowolnej. Razi na przykład sformułowanie: — Unifikacja elementów urządzeń (...) trąci myszką. (przykład D. Buttler)

Starsze słowniki (w tym *Słownik języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka z lat siedemdziesiątych) oprócz zwrotu *trącić myszką* podawały też warianty: *pachnąć myszką*, *czuć myszką*. Dziś chyba wyszły one z użycia (bądź wychodzą na naszych oczach).

<sup>1</sup> Por. T. Bereda, *Myszy i starzyzna*, „Od słowa do słowa. Poradnik językowy”, Warszawa, kwiecień 1999, Polskie Radio SA, s. 15—17; *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, op. cit., s. 1059.

<sup>2</sup> Por. S. Bąba, G. Dziamska, J. Liberek, *Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 602.



CD ZE STR. 1

— Zaczęło się w sierpniu, od pierwszych wiadomości płynących od władz samorządowych, a zwłaszcza pana wójta, że nasza szkoła w listopadzie ma być zlikwidowana po raz wtóry — mówi pani Rosińska, ówczesna dyrektorka szkoły w likwidacji. — Wtedy to rodzice nawiązali współpracę ze **Stowarzyszeniem Przyjaciół Szkół Katolickich** z siedzibą w Częstochowie. Ono to wyraziło wówczas zainteresowanie naszą szkołą. Stowarzyszenie działa już od dziesięciu lat i przejęło już 25 szkół na terenie całego kraju.

W Dębniku dość szybko pojawił się sam prezes Stowarzyszenia — **ksiądz Stanisław Gancarek**. Towarzyszyli mu konsultanci z SPSK. Rychło doszło do pierwszych, nieoficjalnych spotkań pomiędzy księdzem prezesem a wójtem gminy. Pośredniczył w nich proboszcz parafii wilkowskiej, **ksiądz Adamski**. Całym sercem, jak mówią o nim, zaangażowany w sprawę ratowania szkoły.

**B** yło więc tak, że księża jeździli i negocjowali, a gminna władza czekała na wyniki. Wójt Andrzej Spór zawił o to tłumaczył tak: ksiądz prezes Gancarek musiał pojechać do **kardynała Gulbinowicza**, któremu parafia podlega i naświetlić problem. W tym czasie spraw na miejscu pilnował ksiądz Adamski, który jak by nie było też chciał wywiązać się przed zwierzchnikami. W rezultacie pierwsze oficjalne spotkanie władzy Stowarzyszenia z władzą gminną odbyło się dopiero 17 października ubiegłego roku. I od początku rozpoczął się spór o pieniądze na finansowanie społecznej placówki.

— Na jednym z pierwszych oficjalnych spotkań wójt wyraźnie zadeklarował, że jeśli Stowarzyszenie zdecyduje się przejąć i prowadzić szkołę, to nieodpłatnie przekazuje mu jej budynek. W rezultacie 25 lutego 2000 roku Rada Gminy podjęła dwie uchwały: o zamiarze likwidacji szkoły i o gotowości wydania zezwolenia na prowadzenie publicznej szkoły podstawowej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich — twierdzi pani Elżbieta Rosińska. I dodaje, że dwa miesiące później, bo 26 kwietnia podjęto uchwałę o likwidacji szkoły i przydzieleniu obwodu szkoły w Dębniku szkole w Bukowiu.

Pani **Irena Cichosz**, sekretarz Urzędu Gminy w Wilkowie wyjaśnia, że było jednak trochę inaczej. 25 lutego zapadła uchwała zezwalająca na prowadzenie szkoły w Dębniku przez SPSK, ale stosowne zezwolenia i dokumenty wydano dopiero w maju, po wizycie księdza prezesa Stowarzyszenia na zebraniu Zarządu Gminy. A chronologia jest istotna nie bez powodu — bo to właśnie wtedy rozmawiano o warunkach, na jakich ma być przekazana szkoła. I to właśnie wówczas ksiądz prezes, w zamian za przekazanie Stowarzyszeniu darowizny w postaci szkoły w Dębniku, wyraźnie zrzekł się, jak podkreślają władze gminne, dotacji od gminy.

— Umowa spowodowała się do tego, że Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich otrzymuje w postaci darowizny budynek szkoły oraz zgodę na jej prowadzenie, ale za to odstępuje od jakichkolwiek tegorocznych roszczeń. Finansowo wyglądało to tak, że gmina oddała Stowarzyszeniu majątek o wartości rynkowej 300-400 tysięcy, a jego ewentualne roszczenia co do subwencji i dotacji mogły sięgać około 60—70 tysięcy złotych — objaśniają w Zarządzie Gminy.

Dlaczego gmina zaproponowała taką umowę? Z bardzo prostej, znanej wszystkim, przyczyny. Nie po to chciała zlikwidować szkołę,

by być nadal zmuszona do dokładania do niej z własnej kasy! Jednak by SPSK mogło w 2000 roku otrzymywać z budżetu pieniądze na prowadzenie przejętej szkoły, winno wymagane dokumenty złożyć do końca czerwca 1999 roku. Z oczywistych przyczyn tak stać się nie mogło — pierwsze kontakty księdza prezesa z wilkowskimi urzędnikami miały miejsce dopiero jesienią.

21 sierpnia 2000 roku zawarta zatem została umowa dotycząca finansowania szkoły w Dębniku prowadzonej już przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich. W tymże dokumencie uzgodniono, że przez pierwsze cztery miesiące roku szkolnego 2000/2001 SPSK zrzeka się ja-

— 31 maja podczas mojego spotkania z Zarządem Gminy, na które gmina się powołuje, sporządzono protokół rozbieżności, który stwierdzał, że w sprawie finansowania szkoły w Dębniku obie strony nie doszły do porozumienia — podkreśla ksiądz Gancarek.

Prezes Stowarzyszenia zauważa, że mijają się z prawdą ci, którzy twierdzą, iż to Stowarzyszenie ponosi winę za całe zamieszanie wokół kwestii finansowych. Co ważniejsze, pytany o umowę, na którą powołuje się wójt i Zarząd, ksiądz prezes w rozmowie telefonicznej zanegował fakt jej istnienia i podkreślił, że przecież nie mogła ona mieć miejsca, zważywszy wspomniany majowy protokół rozbieżności.

## MIĘDZY WÓJTEM A KSIĘDZEM PREZESEM

kichkolwiek pieniędzy od gminy Wilków, natomiast od nowego roku będzie otrzymywać od niej jedynie subwencje przekazywane przez MEN, bez najmniejszych dotacji pochodzących z budżetu gminy.

— Spisywaliśmy tę umowę w obecności wielu świadków. Ksiądz prezes Gancarek prosił wówczas, żebyśmy zapisali bardziej ogólnie, a nie szczegółowo, że on w bieżącym roku zrzeka się pieniędzy na szkołę. W przeciwnym razie nie będzie mógł zabiegać u sponsorów o pieniądze na tę placówkę — wspomina wójt Andrzej Spór. — Wszystkich, a szczególnie radnych ostrzegalem, że umowa, którą tak formułujemy jest nieważna, albowiem prawo stanowi inaczej — dodaje wójt.

**N** a te wójtowe przestrogi, wypowiedziane publicznie, ksiądz prezes Gancarek, także w obecności świadków, rzekł, że on sam załatwi sprawę w wojewodę, który nie uchyli ważności zawartej umowy i uchwały Rady Gminy. — **Zaświadczam autorytetem Kościoła za realizację ustaleń poczynionych w związku z darowizną i finansowaniem szkoły przez gminę w trakcie czterech miesięcy tego roku** — tak nam mówił ksiądz. A u nas 96 procent to wierzący i praktykujący, więc jak można było nie uwierzyć? Więc głosowaliśmy za przekazaniem szkoły na zasadach ustalonych w tych rozmowach — mówią dziś dziennikarzowi członkowie Zarządu Gminy. I zarzekają się, że gdyby prowadzili rozmowy ze świeżkami, to nigdy nie zgodziliby się na takie załatwienie tej sprawy!

Samo głosowanie wójt wspomina tak:

— Podczas tych najważniejszych decyzji można było zobaczyć, jak obecni księża wstali z miejsc i patrzyli, jak radni podnoszą dłonie i nie było odważnych. Ci, co przyszli z księdzem wywierali na innych presję przed i w czasie głosowania. Protestowałem przeciwko temu, ale niewiele mogłem zrobić — od strony procedury wszystko było w porządku.

**G** dy prezesowi Stowarzyszenia przedstawiamy w rozmowie powyższe zarzuty, ksiądz Stanisław Gancarek nie kryje zdumienia i oburzenia.

— **Jedyna obietnica, której udzieliłem władzom gminy, dotyczyła rezygnacji Stowarzyszenia z dopłat na prowadzenie szkoły, które pochodziłyby z jej budżetu.** Podkreślam, że ubiegaliśmy się nie o pieniądze gminy, a jedynie o subwencję oświatową przekazywaną z MEN — stwierdza prezes Gancarek.

— **Wójt Andrzej Spór traktuje całą sprawę ambicjonalnie, o czym mogą świadczyć jego bezprawne działania.** Od pewnego czasu jestem przekonany, że wyraził zgodę na przekazanie szkoły SPSK, ponieważ sądził, że wycofamy się z tej sprawy. Gdy zorientował się, że Stowarzyszenie zamierza doprowadzić ją do końca, jego nastawienie, początkowo dość przychylnie, uległo diametralnej zmianie — podsumowuje ksiądz Stanisław Gancarek.

I dodaje, że gdyby przedstawiający się za obrońcę nauczycieli wójt Spór istotnie był tak o nich dbały, to pewnie wypłaciłby im odprawy w związku z likwidacją szkoły, o czym mówi prawo. Jednak skorzystał z ustawowej furtki przeniesienia ich, na czym zaoszczędził około 100 tysięcy złotych...

Wójt Andrzej Spór twierdzi dziś bodaj to samo — że od pewnego momentu był przekonany, iż ksiądz Gancarek, korzystając z autorytetu osoby duchownej doprowadzi negocjacje do pewnego punktu, a na-

stępnie przyśle swoich prawników. I tak właśnie się stało, twierdzi wójt.

Już w pierwszych tygodniach września Regionalna Izba Obrachunkowa w Opolu ... poinformowała o nieważności dwóch punktów podjętej tak niedawno uchwały. I pouczyła jednocześnie, iż prawo oświatowe stanowi, że obowiązkiem gminy jest przekazywanie dotacji od pierwszego września nie stycznia.

**P** unktem drugim, podnoszonym przez RIO, była sprawa wyznaczenia obwodu szkolnego, w którym gmina ma obowiązek zapewnić dowożenie dzieci. Ksiądz prezes wcale nie zabiegał o decyzje w sprawie obwodu, przeciwnie, dążył, aby za teren działania szkoły w Dębniku uznano nie tylko całą tę gminę, ale nawet sąsiednią. Być może dlatego, że w Stowarzyszeniu pojawiły się obawy o liczbę uczniów... Niezależnie od tego nie wyznaczono obwodu, co także dało asumpt do podważenia umowy.

Czyżby ksiądz Stanisław Gancarek, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich, wszelkimi sposobami skłonił Radę Gminy do podjęcia uchwały w sprawie finansowania szkoły w Dębniku po to, by nie zwlekając przekazać ją organom wojewódzkim do...uchylenia? Czy dlatego składał wszelkie obietnice i zapewnienia, brał na siebie odpowiedzialność za uchybienia i podkreślał, że zna recepty na rozwiązanie spraw finansowych? **W Wilkowie nie roztrząsają niuansów, mówią krótko: Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich uzyskało wszystko, gmina odnotowała tylko straty.** I przypominają, że ich szkoła nie jest bynajmniej pierwszą przejętą przez SPSK. Co intrygujące, twierdzą, że tamte gminy mają z podobnymi szkołami problemy takie, jak Wilków.

Jesienna XXII sesja Rady Gminy miała być więc decydująca w kwestii umowy i stosunków gmina — Stowarzyszenie. Niestety, nie wziął w niej udziału ksiądz

prezes Stanisław Gancarek. Choć we wszystkich wcześniejszych posiedzeniach Zarządu, negocjacyjach udzielał się osobiście i to w towarzystwie miejscowego proboszcza, dyrektorów i nauczycieli, tym razem oddelegował tylko swego przedstawiciela, notabene wcześniej nie uczestniczącego w tym istnym „wilkowskim pokerze”.

I trudno się nawet dziwić, przecież od dawna zapowiadało się, że na posiedzeniu 16 października będzie gorąco...

— Nim podjęliśmy uchwałę o przekazaniu szkoły przeprowadziliśmy tutaj wiele rozmów. Wszyscy tu siedzący wiedzą, że doszło do niej pod pewnymi warunkami dotyczącymi finansowania. **I sądzę, że w tym wypadku Rada została oszukana. Kto nie czuje się oszukany niech powie!** — wykrzyknął postawny, o ogorzałej twarzy radny, siedzący naprzeciw księdza Adamskiego.

— Gdy podpisywaliśmy umowę, ksiądz proboszcz podkreślał, że będzie pierwszym, który zaprotestuje, jeżeli Stowarzyszenie złamie umowę — padło nagle spod okna Domu Kultury, gdzie odbywało się to posiedzenie.

Pan Bogdan Zdyc, przewodniczący Rady, apeluje o miarkowanie się. Ale ludzie jeszcze pamiętają, że proboszcz własnym słowem zaręczał za dotrzymanie obietnic udzielonych przez księdza prezesa.

**G** dy radni pełni emocji roztrząsali historię dochodzenia do poprzedniej, podważanej przez RIO uchwały, to przedstawiciel Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich nie dając ani na chwilę wyprowadzić się z równowagi, uciął krótko — **gdybym obiecał coś, co jest niezgodne z prawem, to jest to na mocy prawa nieważne...** A wójt Andrzej Spór miał nieodparte wrażenie, że ktoś go tu wyraźnie cytuje. Tyle że w innej intencji.

SPSK przedstawiło zatem swój projekt uchwały — gmina przyjmuje obwód dla szkoły w Dębniku w kształcie poprzednim, gdy była jeszcze samorządowa, po wtóre wypłaca na każdego ucznia zgodnie ze średnim kosztem w innych placówkach i to oczywiście od września.

Na to rada zdecydowała — da tylko 45 tysięcy, dopiero w połowie listopada i jedynie na dzieci z ich gminy. Bo kasa jest pusta.

Gdy Elżbieta Rosińska w imieniu SPSK przypominała, że oni w Dębniku powinni dostać tyle samo, ile przeznacza się na wszystkie inne dzieci w gminie, usłyszała twarde — dopiero od stycznia. Sześcioma głosami „za” przy czterech „przeciw” i przy sześciu wstrzymujących się, przyjęto uchwałę, że nie będzie obwodu szkolnego dla szkoły w Dębniku, a pieniądze, choć już w średniej wysokości, w tym roku pójdą jednak tylko za ich gminnymi dziećmi.

W takiej gorącej atmosferze pan Bogdan Zdyc, przewodniczący Rady, zachowując zimną krew, głosem nie dopuszczającym sprzeciwu, zamknął obrady XXII sesji.

23 października Publiczną Szkołą Podstawową Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich w Dębniku poświęcił ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz. I tak zakończył się jak na razie ostatni akt tej sprawy.

Tymczasem wszystko wskazuje na to, że najbardziej zainteresowani sytuacją finansową — nauczyciele w Dębniku — wciąż pozostają w sytuacji dalece niepewnej. Po pierwsze — w tej szkole, tak jak w innych szkołach Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich Karta Nauczyciela nie obowiązują, po drugie — niektórzy, jak po rozmowach z dyrektorką szkoły twierdzi wójt, mają wciąż nie załatwione sprawy formalnoprawne zatrudnienia, po trzecie — dotychczas nie otrzymują wynagrodzeń.





## Aż pięciu laureatów konkursu „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO” w edycji 1998/1999 to podopieczni Oddziału Regionalnego PKO BP SA w Szczecinie

**Klara Kozłowska**, kierownik Zespołu Marketingu i Informacji szcześcińskiego oddziału regionalnego, wymienia nagrodzonych i wyróżnionych — Szkoły Podstawowe nr 13, 55 i 66 w Szczecinie, Drużynę Zuchową „Leśne Ludki” w Pomieszczeniu oraz Szkołę Podstawową w Chociwlu. Skąd się biorą sukcesy? Zdaniem przedstawicielki banku, są one zastęgą opiekunów, nauczycieli zajmujących się codzienną, żmudną niekiedy pracą związaną z prowadzeniem szkolnych kas.

— Wiele zależy też od dobrej atmosfery w placówce i życzliwości dyrekcji — mówi pani Klara. — Sprzyja to realizacji nowych, ciekawych pomysłów. Nie można bowiem ograniczać się do prostej idei oszczędzania na książeczkach, skoro nasz „dorosły” bank już 13-latkom oferuje młodzieżowe karty płatnicze i subkonta na kontakt rodziców.

Jak zatem przekonać uczniów, że warto być członkiem SKO? Bardzo w tym pomaga wspomniany już konkurs. Kończy się on w kwietniu, kiedy to Oddział Regionalny PKO BP SA wyłania laureatów na swoim terenie i przygotowuje ich do udziału w ogólnopolskiej rywalizacji. Oddział szcze-

ciński, obejmujący swym działaniem województwo zachodniopomorskie oraz północną część lubuskiego, osiąga tu spore sukcesy. I chyba nie tylko dlatego, że zwycięskie szkoły, uczniowie i opiekunowie otrzymują zespołowe oraz indywidualne nagrody pieniężne. Zanim jednak laureaci będą mogli cieszyć się nagroda-

SKO-wiczów, **Krystyna Baran** z I Oddziału w Gorzowie Wielkopolskim, przodująca w pozyskiwaniu dla idei oszczędzania kolejnych szkół czy **Grażyna Postoń** z I Oddziału w Szczecinie, opiekunka trzech placówek, laureatek ostatniej edycji konkursu „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”.

mi, muszą się trochę potrudzić. Nie wystarczy wpłacanie złotych i groszy z kieszonkowego. Szczególne znaczenie mają bowiem w konkursie te pieniądze, które stanowią wspólną własność klasy lub całej szkoły. Bardzo często pomysły na ich zdobywanie rodzą się w czasie spotkań członków SKO z pracownikami banku sprawującymi nad nimi opiekę. Ich bezpośredni kontakt z dziećmi procentuje nie tylko nagrodami w konkursie, ale przede wszystkim wiedzą o racjonalnym gospodarowaniu pieniędzmi.

Trudno wymienić wszystkich pracowników banku wzorowo współpracujących ze szkolnymi kasami. Ich przedstawicielki to między innymi **Iwona Giełdon** z I Oddziału w Koszalinie, która zawsze znajduje wolny czas dla

Opiekunowie — pracownicy banku oraz nauczyciele — są niekiedy nazywani wychowawcami ekonomicznymi. I chyba słusznie. Potrafią bowiem przekonać uczniów nie tylko do utrzymania określonego stanu na książeczkach SKO i zbiorczych książeczkach klasowych czy szkolnych, ale także do ich pomnażania własną pracą. Zbiórka surowców wtórnych to najprostsza i najpopularniejsza forma zdobywania pieniędzy. Jednak w ocenach konkursowych najwyższe punkowane są inne działania członków SKO. Należy do nich wykonywanie różnego rodzaju prac na rzecz szkoły i środowiska lokalnego. Szczególnie aktywne placówki organizują też różnorodne imprezy, podczas których odbywają się aukcje prac dziecięcych. W ten spo-

sób idea oszczędzania łączy się bezpośrednio z systemem wychowawczym. O przeznaczeniu wspólnych dochodów pochodzących z wykonywanych przez dzieci prac oraz z oprocentowania wkładów na zbiorczych książeczkach PKO, decydują sami uczniowie. Rolą dorosłych jest tylko dyskretna opieka.

W ramach edukacji ekonomicznej prowadzonej przez bank, w wielu szkolnych kasach, także tych pozostających pod opieką Oddziału Regionalnego w Szczecinie, powoływane są klasowe i szkolne zarządy SKO. Jest to odpowiednik „dorosłej” rady nad-

niekiedy wydatków. Jeśli jednak własnymi pieniędzmi gospodaruje tylko klasa, czy drużyna zuchowa, dysponuje sumami skromniejszymi. Ale także wtedy PKO do książeczki zbiorczej dopisuje procenty.

Wiedzą o tym dzieci i tym chętniej podejmują wspólne prace, aby przybyło złotych na koncie. Można je przecież potem wykorzystać na wspólne przyjemności. Kiedyś Klara Kozłowska została zaproszona na lody, kupione za własne, klasowe pieniądze pochodzące ze sprzedaży prac plastycznych dzieci i oprocentowania wkładów gromadzonych w SKO.

# NAJSMACZNIEJSZE LODY

Podobno były to najsmaczniejsze lody, jakie kiedykolwiek jadła. Chyba także dlatego, że została nimi poczęstowana przez przyślych klientów PKO.

Podobno były to najsmaczniejsze lody, jakie kiedykolwiek jadła. Chyba także dlatego, że została nimi poczęstowana przez przyślych klientów PKO.

MARIA AULICH



# PAMIĘTAJCIE O... ESEJACH

Pod koniec października odbyła się w Ministerstwie Edukacji Narodowej uroczystość wręczenia nagród laureatom (i ich nauczycielom) konkursu „Interpretacje naturalne 2000”. W tym roku wygrała go **Aleksandra Rybak**, absolwentka VII LO im. Juliusza Słowackiego w Warszawie (nauczycielka prowadząca — **Agata Dowgird**). Pozostali jego zwycięzcy to: **Barbara Drogowska** z I LO im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu (nauczycielka — **Elżbieta Piniewska**); **Elżbieta Musiałik** z II LO im. Stefana Żeromskiego w Tomaszowie Mazowieckim (nauczycielka prowadząca — **Urszula Stefaniak**); **Maja Wlazło** z XXXIII LO im. Mikołaja Kopernika w Warszawie (nauczycielka — **Iwona Kutrzyk-Jurków**); **Alicja Bukowska** z II LO w Gliwicach (nauczycielka — **Krystyna Wierzbicka-Rymer**). Wyróżnienia otrzymali: **Krzysztof Baranowski** z II LO im. Zygmunta Podhorskiego w Suwałkach (nauczycielka prowadząca — **Celina Pietrewicz**) oraz **Magdalena Moll** z II LO w Mielcu (nauczycielka — **Halina Osnowska**). Specjalną nagrodę młodych, przyznaną przez młodzieżowe jury, złożone z ubiegłorocznych laureatów, otrzymała **Barbara Drogowska**.

— Interpretacja wiersza czy w ogóle tekstu literackiego, to jeden z niewielu sposobów na dokładne sprawdzenie, jaką wiedzę dysponuje uczeń — twierdzi **Włodzimierz Paszyński**, przewodniczący jury, notabene były kurator warszawski, którego konikiem było właśnie układanie tematów maturalnych z języka polskiego.

Jego zdaniem, nie chodzi tu o jakąś wiedzę użytkową, poznaną i wykutą w ostatniej klasie, lecz o refleksyjną — zdobywaną od kołyski do pełnoletności. Ale nawet sama wiedza tu nie wystarcza. Potrzebne jest jeszcze „to coś” — iskra boża, talent, jakaś nieuchwytna umiejętność, często niedostrzegana przez nauczyciela przez całe cztery lata nauki w liceum, która objawia się dopiero na maturalnym egzaminie pisemnym. W tym przypadku objawiła się tym, że każdy z nagrodzonych miał ciekawy, twórczy pomysł na napisanie pracy.

I rzeczywiście, większość laureatów konkursu „Interpretacje naturalne 2000”, choć była dobrymi uczniami, to jednak do ortów z języka polskiego nie należała. Na przykład na olimpiadzie polonistycznej dwoje z nich — jak się przyznało — startowało bez powodzenia. Zdecydowana większość nie traktowała języka polskiego jako swego przeznaczenia. Spośród siedmiorga laureatów na filologię polską wybrała się tylko **Barbara Drogowska**. Natomiast **Aleksandra Rybak** rozpoczęła studia na romanistyce, **Elżbieta Musiałik** na wydziale ekonomiczno-socjologicznym (kierunek: stosunki międzynarodowe), **Maja Wlazło** na elektronice, **Alicja Bukowska** na japonistyce,

**Krzysztof Baranowski** na prawie i **Magdalena Moll** na psychologii.

Laureaci nie ukrywają, że zawdzięczają wiele swoim nauczycielom. Z ich relacji wyłania się portret z pewnością dobrego polonisty — człowieka, który z jednej strony potrafi słuchać swoich uczniów i reagować na ich potrzeby, ale z drugiej także inspirować i aktywizować, zachęcając do pogłębiania wiedzy poprzez ciekawe i urozmaicone formy prowadzenia lekcji.

A czy pedagodzy mają jakąś receptę na sukces? **Halina Osnowska**, polonistka z II LO w Mielcu, uważa, że najpierw trzeba chcieć i umieć obserwować uczniów. — Jeśli objawiają

jakiegokolwiek zainteresowanie, to trzeba je natychmiast podtrzymać i rozwijać, nie bacząc na to, czy robią to w swoim czasie prywatnym, czy nie — wyznała nauczycielka **Magdy Moll**.

Ale, jak przyznała, korzyści są obopólne. Uczeń zdolny, poszukujący, stawiający trudne pytania bardzo inspiruje nauczyciela do nieustannego doskonalenia swego warsztatu pedagogicznego i uczenia się nieraz razem ze swoim podopiecznym.

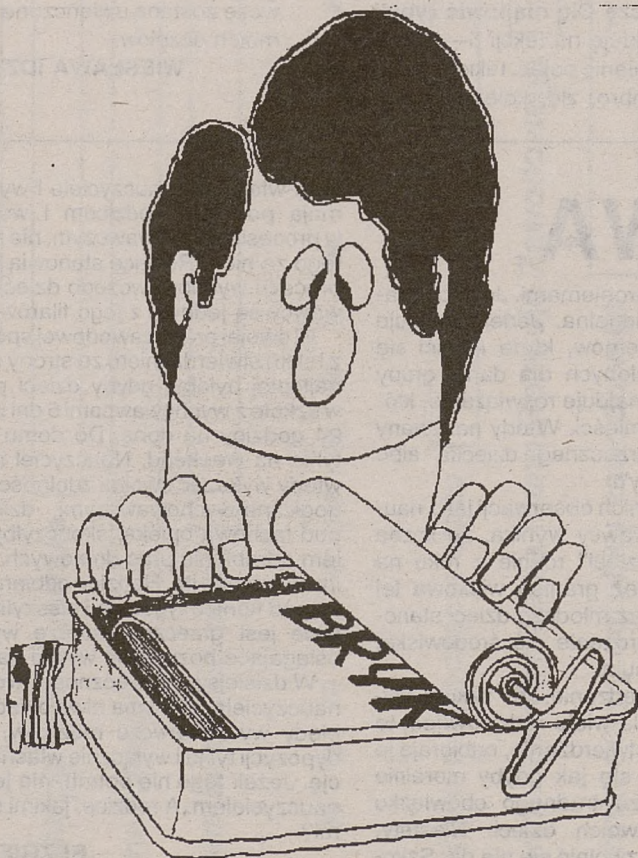
Radość z odniesionych sukcesów wychowanków zmacia jednak niepokój o przyszłość matury. Jak wiadomo, mają nastąpić daleko idące zmiany. Ale czy korzystne?

— Nie wiemy teraz, jak uczyć uczniów polskiego — powiedziała **Agata Dowgird**. — Formuła testów, którą się proponuje w przyszłej maturze, wydaje mi się mało twórcza. Obawiam się, że egzamin dojrzałości sprowadzi się do zaprezentowania przez zdających tylko umiejętności mechanicznego odpowiadania na krótkie pytania, przez co matura zostanie bardzo zubożona. Nikt już nie będzie pisał mądrych i głębokich esejów o wartościach, losie człowieka, życiu...

Polonistkę z VII LO w Warszawie niepokoi także pomysł, aby przyszli maturzyści pisali swoje prace w... domu i potem — podobnie jak magistranci i doktoranci — bronili je przed komisją egzaminacyjną. Zdaniem **Agaty Dowgird**, pomysł ten jest kryminogenny. Wielu przepracowanych i zestresowanych maturzystów z pewnością nie potrafi oprzeć się pokusie skorzystania z „pomocy”, oczywiście odpłatnej, w czym pomogą im nadopiekuńczy rodzice. — Zasiadając w komisji egzaminacyjnej, nie chciałabym występować w roli sędziego czy prokuratora, który próbuje najpierw wydedukować, czy uczeń napisał pracę sam i czy wie, o czym mówi — powiedziała warszawska polonistka.

**Włodzimierz Paszyński** skwitował całą sprawę krótko: — Nie zastępujemy przyszłej matury jakimiś namiastkami intelektualnymi. Głos ten nie był odosobniony i dlatego powinien być wysłuchany z wielką uwagą przez autorów projektu przyszłej matury i przede wszystkim przez urzędników ministerstwa. W przeciwnym razie wszystkie konkursy na najlepsze prace maturalne będą musiały być zawieszane z tej prostej przyczyny, że nikt ich już nie będzie pisał w tak indywidualny i twórczy sposób, jak obecnie. Co nam więc pozostanie? Trawestując poetkę, nie za lat pięćdziesiąt, lecz już za kilka usiądziemy wpatrzni w film swój zblakły z uśmiechem tęsknoty... za takimi perełkami, jak esej **Oli Rybak** o przemijaniu czasu.

WITOLD SALAŃSKI



Założenia programowe reformy oświaty, zakładają zminimalizowanie wiedzy encyklopedycznej przekazywanej uczniom na rzecz praktycznego poznawania rzeczywistości. To multisensoryczne odbieranie otaczającego świata powinno odbywać się w trakcie organizowanych lekcji otwartych. Pracując z dziećmi upośledzonymi umysłowo gorąco popieram tę ideę, toteż bardzo zainteresowały mnie pojawiające się w mediach informacje nt. nowo otwartego kina trójwymiarowego IMAX. Wraz z koleżankami zorganizowałyśmy wyjazd uczniów ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Puławach do multikina w Warszawie na film zrealizowany w technice 3D pt. „Podwodny las”. Już samo otoczenie i wystrój budynku zachwyciły uczniów.

## SEN W KINIE

Faktycznie, ogromne przestrzenie wyłożone „marmurami”, oświetlone kolorowymi neonami, wyposażone w eleganckie windy, ruchome schody, luksusowe toalety i przeszkłone kondygnacje miały prawo oszołomić i zauroczyć niejedno dziecko, świadectwem czego było pytanie najmłodszej uczestniczki wyjazdu: „Mamo, czy mi się to wszystko śni?”

Ale wreszcie wchodzimy do sali kinowej, każdy uczestnik otrzymuje specjalne okulary i zajmuje miejsce przed ogromnym ekranem (25 x 33 m). Zapada ciemność, a z ekranu „pędzi” na nas napis IMAX. Dech zapiera w niejednych piersiach, wraz z natrętną myślą, czy ten napis w nas uderzy. Na szczęście obraz zatrzymuje się na wyciągnięciu ręki i rozpoczynamy wędrówkę po morskich głębinach. Wrażenie jest niesamowite. Cała sceneria rozgrywa się centymetry od widza. Uczniowie wyciągają ręce, by sprawdzić tę iluzję, zdejmują okulary, by skontrolować otoczenie. W tym momencie znika różnica pomiędzy „naszymi” upośledzonymi dziećmi a resztą rówieśników. Automatycznie realizuje się idea szeroko nagłaśnianej integracji, każdy widzi i rozumie, każdy reaguje podobnie i ma zbliżone wrażenia w trakcie wirtualnego nurkowania. Płeć, wiek, pochodzenie czy upośledzenie nie gra tu większej roli. Wszystkie rośliny i zwierzęta są bajecznie kolorowe, a przede wszystkim doskonale rzeczywiste. Atakujący rekin sprawia wrażenie ochłapywania nas wodą, więc odruchowo cofamy się, wciskamy w fotel. Zawszą otaczają nas też odgłosy podwodnego świata, gdyż system dźwiękowy IMAX jest sześciokanałowy, hi-fi z systemem reprodukcji głębokiego basu. Jak w kalejdoskopie, czy ożywionym atlasie, przewijają się przed oczami, a właściwie twarzami widzów oceaniczni mieszkańcy: ośmiornice, kałamarnice, jeżowce, langusty, meduzy, koralowce i ryby. Wszystko, co tu się dzieje ma swój majestatyczny porządek i kieruje się naprzyrodzoną logiką. W zasięgu ręki, jak w oparach rzeczywistości, obserwujemy realizację łańcucha pokarmowego, zrzucanie pancerza przez langustę bądź gody nieskończonych ilości kałamarnic. Tych zjawisk właściwie się nie obserwuje, ale autentycznie się uczestniczy.

Szukiem natomiast okazuje się wynurzenie spod wody, opuszczenie głębin i zakończenie projekcji. Nasi uczniowie o dziwo milczą, nie tłoczą się do wyjścia, są zdziwieni pozornie szybkim upływem czasu, porównują 45 minut trwania lekcji i filmu. Mają nadzieję na powtórzenie seansu. Niestety czas oddać okulary, atrybut czarodziejskiej rzeczywistości i opuścić kino. Do Puław, szkoły, internatu, kolegów, koleżanek oraz rodziców uczniowie mogą zawieźć jedynie wspomnienia i przekazać im w relacjach ustnych to, czego przekazać się w ten sposób właściwie nie da. Tam trzeba być, zobaczyć, przeżyć. Do czego niniejszym gorąco zachęcam wszystkich nauczycieli, wychowawców, rodziców. Zabierzcie swoje dzieci do kina IMAX, stwórzcie im możliwość snu na jawie!

ELŻBIETA SZCZYGIEL  
Puławy

## A ICH PRZYBYWA

Jak długo istnieje szkoła, tak długo występują problemy wychowawcze z dziećmi i młodzieżą. Nikt nie wymyślił sposobu na „niegrzeczne dzieci”, nie ma na nich lekarstwa, nie ma gotowego przepisu, który mówiłby jak z nimi postępować.

Kto to są „niegrzeczne dzieci”? Te, które biegają w czasie przerwy po korytarzu, hałasują, nie interesują ich lekcje? Biją się z kolegami, odkręcają krany w łazience, wylamują drzwi w ubikacji, wyludniają kanapki i pieniądze od słabszych? Palą papierosy, piją alkohol, biorą narkotyki? — Czyli wszystkie te, które odbiegają od pewnych ustalonych norm, obowiązujących w naszym społeczeństwie.

Drugie pytanie, które mi się nasuwa to, dlaczego dzieci odbiegają od tych standardów? Każdy człowiek, nie tylko dziecko, ma swoje problemy, całe życie jest z nich utkane, nie omiają nikogo, ni dorosłego, ni dziecka. Chodzi o to, na ile potrafimy sobie

radzić ze swoimi problemami. Jest to sprawa bardzo indywidualna. Jeden znajduje rozwiązanie problemów, które mieści się w normach określonych dla danej grupy społecznej, inny znajduje rozwiązanie, które się w nich nie mieści. Wtedy nazywany jest mianem „niegrzecznej dziecka” albo „trudnej młodzieży”.

Z moich kilkuletnich obserwacji jako nauczyciela i wychowawcy wynika, że liczba „niegrzecznych dzieci” rośnie z roku na rok. Obniża się też granica wiekowa tej grupy tzn., że coraz młodsze dzieci stanowią poważne zagrożenie dla środowiska, w którym funkcjonują.

Utarło się powiedzenie, że szkoła wychowuje dzieci. Dla wielu rodziców jest to bardzo wygodne stwierdzenie, odbierają je dosłownie. Czują się jak gdyby moralnie zwolnieni z bardzo trudnego obowiązku wychowywania swoich dzieci. Niestety, z tego obowiązku zwolnić się nie da. Szko-

## O DYREKTORACH – ZAPOMNIELI!

Finansowanie nauczycieli w nowym systemie awansów zostało podzielone na część pochodzącą z budżetu centralnego (płaca zasadnicza, dodatek za wysługę lat, dodatek wiejski) oraz z budżetu samorządu (dodatki motywacyjne, funkcyjne itp.). Niestety, nie zagwarantowano dyrektorom płacy minimalnej pochodzącej z budżetu centralnego, takiej aby wynagrodzenie dyrektora było odpowiednio wyższe od możliwości zarobkowych nauczycieli. Wypada stwierdzić, że ponure w tym względzie przewidywania w praktyce niestety, okazały się słuszne. W wyniku podwyżek dobrych dyrektorzy z 30-letnim stażem pracy nie otrzymali żadnego wyrównania, a nawet powinni dopłacić. Jest dla mnie bulwersujące dołączenie w ostatniej chwili dodatków motywacyjnych do zwiększenia zasadniczej pensji, co w efekcie ukarało dyrektorów mających z reguły wyższe dodatki oraz nauczycieli tych szkół, w których dodatki motywacyjne zostały zróżnicowane i bardzo dobrym pedagogom przyznano wyższe, na przykład 20%.

Już w poprzednim systemie wynagradzania istniały możliwości osiągnięcia wyższych wynagrodzeń przez nauczycieli deficytowych przedmiotów. Zwłaszcza tych pracujących w mieście, gdzie istnieje długi czas pracy szkół, a kształcenie zaoczne odbywa się w soboty i w niedziele. Mogli oni osiągnąć wynagrodzenie równe nawet 2,5 etatu. Co w pracy dyrektora

szkoły jest nie tylko niedopuszczalne, ale i niemożliwe.

Obecna sytuacja stała się bardziej dramatyczna, ponieważ dyrektor otrzymuje z budżetu centralnego taką samą płacę jak nauczyciel. Natomiast dodatek motywacyjny i funkcyjny uzależniony jest od woli i możliwości samorządu. W powiatach, jak np. mój piłski przychylnie nastawionych do szkół i dyrektorów, stwarza się im w miarę możliwości korzystne warunki, ale są starostwa, jeszcze częściej gminy, gdzie z powodu braków finansowych ograniczono wysokości dodatków do minimum.

Nie zezwala się dyrektorom na godziny ponadwymiarowe (problem nie dotyczy powiatu piłskiego) i na ewentualne zatrudnienie w innej placówce. Z prostej symulacji dochodów dyrektora posiadającego mianowanie + 5% dodatku motywacyjnego i pozostawiony bez zmian funkcyjny wynika, że jego pensja będzie wynosiła 2051 zł, a jeżeli uzyska tytuł dyplomowanego 2191 zł. Natomiast nauczyciel mianowany mający 1/2 etatu nadgodzin będzie zarabiał 2451 zł, może jeszcze dodatkowo w innej szkole dorobić, np. 1000 zł, czyli łącznie około 3451 zł.

Podobny problem dotyczy głównych księgowych, którzy też pozostaną przy niskiej płacy, a mają niewspółmiernie dużą odpowiedzialność w stosunku do nauczycieli i nie mają możliwości dorobienia w innym zakładzie.

W związku z powyższym proponuję złożenie postulatu do Sejmu o ustawowe zagwarantowanie dyrektorom, głównym księgowym i kadrze kierowniczej godziwych zarobków, przewyższających zdecydowanie możliwości zarobkowe podwładnych (nauczycieli). Fundusze na ich zarobki powinny pochodzić z subwencji centralnej przekazywanej samorządom.

Można dodać, że dyrektorzy i prezesi innych spółek państwowych, nawet bankrutujących, mają dużo wyższe zarobki niż ich szeregowi pracownicy. Często te zakłady nie płacą ZUS-u i podatków. Natomiast szkoły wywiązują się bardzo dobrze z zobowiązań wobec państwa, co nieraz jest dużą zasługą dyrektorów i księgowych.

W szczególności trudnej sytuacji znajdują się dyrektorzy podlegający samorządom gminnym, gdzie często ludźmi kompetentnymi kierują ludzie niekompetentni, a także niektóre biedne wiejskie gminy, które nawet gdyby chciały dać więcej, to nie mają z czego.

Dlatego tak ważne jest, aby dodatki funkcyjne były odpowiednio wysokie i pochodziły bezpośrednio z subwencji centralnej, a nie obciążały bardzo skromnego budżetu samorządu.

RUTH KAPCZYŃSKA  
dyrektor

Zespołu Szkół Gospodarki  
Żywnościowej w Brzostowie

## CZYM SKORUPKA...

W czasach burzliwych przemian politycznych, społecznych, ztraca się pewne cechy człowieczeństwa... Rządzi coraz częściej „siła pięści”. Ten, kto jest bardziej bezwzględny, ma większą „siłę przebicia”. Zaciera się granica między dobrem a złem. Zauważa się to także w szkole. Starsi i silniejsi wymuszają pieniądze od młodszych, biją ich, wyśmiewają...

Wydaje się, że stabi i wrażliwi nie znajdują w tej rzeczywistości miejsca, ponieważ silniejsi ich do tego nie dopuszczają.

Z natury jestem optymistką, dlatego uczę dzieci w klasach I—III żeby były silne psychicznie, stale sły do przodu walcząc z przeciwnościami losu, dostrzegając jednak także innych. Silniejszy, zaradniejszy, operatywniejszy w życiu powinien pomagać innym, oczywiście nie na zasadzie dawania. Ciągłe dawanie sprzyja postawie roszczeniowej.

Proponuję zasadę: „Daję Ci wędkę i uczę Cię nią łowić ryby”.

Znajduję na lekcji 5—10 minut na wyjaśnienie pojęć, takich jak: tolerancja, dobro, zło, koleżeństwo, przy-

jażń, życzliwość, miłość, odpowiedzialność itp. Dyskutując np. na temat tolerancji, dzieci objaśniają znaczenie tego pojęcia i przytaczają przykłady ze swego życia, z życia klasy, z prasy i telewizji.

Tak kieruję dyskusją, aby uczniowie doszli do wniosku, że bycie tolerancyjnym jest bardzo trudne. Każdy z nas ma silne „ego” i mierzy innych swoją miarką. Moi uczniowie reagują aprobatą, a nawet oklaskami, kiedy powiedzie się ich kolegom w nauce lub konkursach. Podziwiają pracę i wysiłek, jaki włożyli ich koledzy, żeby osiągnąć sukces. Wiedzą, że praca i zdolności, a także szczęście jest miarą sukcesu. Zazdrość jest uczuciem niskim, rujnującym psychicznie. Tylko wysiłek sprzyja osiągnięciom. Uczę swoich uczniów zasad dobrego wychowania. Dobry wygląd i manery wyróżniają nas spośród innych, lepiej jesteśmy postrzegani.

Myślę, że moje dążenia wychowawcze zostaną uwieńczone sukcesem moich uczniów.

WIESŁAWA IDZIKOWSKA  
Olsztyn

My, nauczyciele II Liceum Ogólnokształcącego w Kaliszu, wyrażamy zdecydowany protest wobec sposobu naliczania podwyżek płac oraz zaległych wyrównań od dnia 1 stycznia 2000 roku.

## NIE DZIAŁA WSTECZ?

Podwyżka pensji zasadniczych, zagwarantowana w Kartie Nauczyciela, szczególnie deprecjonuje nauczycieli z dużym stażem pedagogicznym, posiadaczy specjalizacji różnych stopni oraz wyróżnionych do tej pory nagrodą dyrektora, zwaną potocznie „dodatkiem motywacyjnym”. Nowym propozycjom Ministerstwa towarzyszy gorycz i rozczarowanie. W ślad za coraz większymi wymaganiami w zakresie nauczania, prowadzenia dokumentacji oraz samokształcenia nie idą proporcjonalnie wyższe wynagrodzenia. Oburza nas fakt, że władze oświatowe naliczając zaległe wyrównania, cofnęły dotychczasowe premie za dodatkową efektywną pracę. Wyplacono nam wyrównania pomniejszone o kwotę przyznanego przez samorząd miejski i dyrekcję szkoły dodatku. W praktyce więc nauczyciele musieli zwrócić wcześniej wypłacone pieniądze. W ten sposób pozbawiono nas raz nabytych praw gwałcąc starożytną zasadę legislacyjną „Prawo nie działa wstecz”.

Opinia publiczna oraz władze apelują wciąż do naszej zawodowej godności, przypominając o postępowaniu i etycznej powinności. Jednak szukając brakujących pieniędzy władze oświatowe nie cofają się przed moralnym wykroczeniem manipulując nazewnictwem (zgodnie z zarządzeniem MEN z 1997 roku w sprawie wynagradzania nauczycieli dodatek motywacyjny funkcjonował pod enigmatyczną nazwą „zwiększenie stawki wynagrodzenia zasadniczego”).

Prasa wytwarza wokół nurtującego nas zagadnienia niezdrową atmosferę sugerując, że największą skorzystał „nauczyciele — nygusy”. Zazwyczaj są to jednak panie po urlopie macierzyńskim, nauczyciele zmieniający miejsca pracy, powracający po chorobie lub inni, którzy z przyczyn obiektywnych nie mogli podjąć dodatkowych inicjatyw. Nie o to więc chodzi, żeby im zazdrościć rzetelnego wyrównania, lecz o to, że znów porobiono nieuczciwie oszczędności kosztem najaktywniejszych i wcześniej przez dyrektorów nagrodzonych.

Wyrażamy przekonanie, że niezależnie od krzywdzących i niekorzystnych dla nas interpretacji prawnych, sprawa ta ma również hańbiący nasze władze wymiar moralny.

Nauczyciele  
II LO im. T. Kościuszki  
w Kaliszu

ELŻBIETA SYTA

**Biblioteki, zarówno szkolne, jak i publiczne — te nieocenione skarbnice wiedzy — przeżywają dziś ogromne trudności, tak finansowe jak i lokalowe. Zapewne upłynie jeszcze sporo czasu, zanim przekształcą się one — jak zakłada reforma edukacji — w nowoczesne centra dydaktyczno-informacyjne, służące rozwijaniu zainteresowań czytelniczych i samokształceniu.**

Jak wynika z badań przeprowadzonych niedawno przez Sekcję Bibliotekarską ZNP, tylko jedna spośród 600 ankietyowanych bibliotek szkolnych mogła pochwalić się odtwarzaczem do CD, a 88 bibliotek — komputerami służącymi do katalogowania zbiorów. Niewiele z nich miało komputery udostępniane czytelnikom, nie mówiąc już o Internecie. W opłakanym stanie znajdowały się też, w większości placówek, księgozbiory. Wprawdzie zdecydowana większość bibliotek szkolnych miała od 5 do 20 tys. woluminów, co — zdaniem bibliotekarki — byłoby liczbą wystarczającą pod warunkiem, gdyby te zbiory były systematycznie aktualizowane, wzbogacane i porządnie zabezpieczane. Zwłaszcza będące w stałym użytkowaniu podręczniki szkolne i lektury.

## RATUJMY SZKOLNE KSIĄŻNICE

Tymczasem nie dość, że księgozbiory są przestarzałe, to jeszcze straszą swoim wyglądem i nie zachęcają czytelników do obcowania z nimi — skarżą się pracownicy bibliotek. Trudno się im dziwić, dodają, bo nasze placówki wyglądają niekiedy jak magazyny staroci. Nie dość, że nie dysponują nowoczesnym sprzętem, to na dodatek niezbyt efektywnie prezentują się książki, obłożone i nadal okładane w szary papier lub zgrzewaną folię ogrodniczą, która również nie gwarantuje ani estetycznego wyglądu, ani dobrego zabezpieczenia wydawnictw.

— To bardzo przykre, że biblioteki szkolne i publiczne — a mamy ich w kraju ponad 14 tys. — przeżywają obecnie tak głęboki kryzys — podkreśla **Mieczysław Szyszko**, dyrektor Biura Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Wiadomo — jakkolwiek może brzmieć to już jak banał — żywego kontaktu ucznia z książką nie zastąpią żadne cuda techniki — choć oczywiście pożądane są w każdej placówce, gdyż mogą ułatwić i uatrakcyjnić zdobywanie informacji i wzbogacić ją o nowe elementy. Na szczęście, ostatnie międzynarodowe targi książki we Frankfurcie potwierdziły, że ranga książki na świecie — po zachłystnięciu się nowymi technologiami informacyjnymi — nie maleje. Jednocześnie targi te uświadomiły nam po raz kolejny, jak fatalny jest w naszym kraju stan zakupów książkowych i jak bardzo jesteśmy dziś w tyle za międzynarodowymi standardami. Otóż zgodnie z wytycznymi IFLA w ciągu roku biblioteki powinny kupować 30 woluminów na 100 mieszkańców. W Polsce — wskaźnik ten dawniej wynosił 18 pozycji, a obecnie tylko 6,7. Dzieje się tak dlatego, że państwo umyło ręce od dotowania działalności tego typu placówek, zrzucając ten problem na barki samorządów.

**Ignacy Gołębiowski**, burmistrz Miasta i Gminy Konstancin-Jeziorna — twierdzi, że samorządy — choć same borykają się z trudnościami finansowymi — powinny zabezpieczać swoim bibliotekom środki przynajmniej na systematyczny zakup nowości oraz ich porządne zabezpieczenie — co jest ogromnie ważne. Ma na swoim terenie 4 biblioteki, które powoli przechodzą na nowoczesny sposób okładania książek — w folię samoprzylepną. Panie bibliotekarki oraz czytelnicy bardzo chwalą sobie ten sposób okładania książek — podkreśla burmistrz.

— Jest to obecnie najnowocześniejsza technika zabezpieczenia księgozbiorów, którą stosujemy z powodzeniem od ubiegłego roku w naszej placówce — twierdzi **Małgorzata Wojciechowicz**, kierownik Dzielnicowej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży na warszawskiej Woli — do której każdego dnia zagląda ponad setka małych i dorosłych czytelników.

W tej bibliotece, jak wszędzie, stosowano najpierw szary papier, potem folię zgrzewaną, która miała być ratunkiem dla szybko ulegających zniszczeniu zbiorów. Niestety, nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Szybko wyszły na jaw wady tej techniki: folia nie przylegała do okładki, w związku z czym przedostawał się pod nią kurz, wilgoć i inne niszczące książkę czynniki. Szybko też pękła i rwała się na krawędziach. Nie zdają też egzaminu tradycyjne gotowe okładki plastikowe. Nie dość, że mają te same wady co folia zgrzewana, to na dodatek nie można ich dopasować do zróżnicowanych for-

matów książek, jakie obecnie są na naszym rynku księgarskim. Są albo za duże, albo za małe — skarżą się ich użytkownicy. Niedopasowane zsuwają się z książek i nie chronią ich przed niepożądanym kontaktem z uczniowskim śniadaniem oraz innymi: ciągnącymi się, ciekłymi, sypkimi substancjami także ostrymi przedmiotami, jakimi zwykle wypełnione są szkolne plecaki.

— Obłożone w samoprzylepną folię książki są nie tylko dobrze zabezpieczone, są także prawdziwą ozdobą każdej bibliotecznej półki — podkreśla pani **Małgorzata** — wyglądają bowiem jak nowe. Dzieci i młodzież chętnie po nie sięgają i jeśli mają do wyboru np. „Kubusia Puchatka” w trzech wersjach okładek — papierowej, w zgrzewanej folii ogrodniczej i samoprzylepnej — zawsze wybiorą tę ostatnią. — Panie bibliotekarki zaobserwowały, że efektywnie obłożone książki dzieci traktują z większym „respektem”. W rozmowie ze mną uczniowie przyznali, że

wolą ofoliowane książki, bo są ładniejsze i mniej się niszczą w teczkach. — Pewnego razu wylała mi się herbata na książkę i byłam przerażona, że okładka nasiąknie wodą — opowiada **Małgosia**. — Byłam zaskoczona, gdy stwierdziłam, że nic się jej nie stało. Jej kolega **Alek** — oboje chodzą do VI klasy Szkoły Podstawowej nr 7 w Warszawie — dodaje, że lubi podręczniki w tych okładkach, bo mają bardzo nowoczesny wygląd.

— Folia samoprzylepna usprawnia nam pracę, choć trzeba poświęcić trochę czasu na opanowanie techniki jej dokładnego przyklejania do okładki — mówi **Danuta Cedro**, bibliotekarka. Wreszcie nie musimy bezustannie zmieniać opisów książek, umieszczanych na ich grzbietach. Schowane pod folią nie zamazują się i są dobrze widoczne. Ponadto folia samoprzylepna nie tylko zabezpiecza, ale także usztywnia okładkę — co również jest jej niebagatelną zaletą, podobnie jak to, że można ją odklejać i przyklejać wiele razy, nie niszcząc przy tym powierzchni okładki. Zastosowany tu klej nie pozostawia żadnego śladu.

— Dzięki tym właściwościom folia, która może być przezroczysta i koloryzowana — jest wciąż wielkim hitem. Jak dotąd nie wymyślono niczego lepszego i od lat jest ona szeroko stosowana w świecie do zabezpieczania wszelkiego rodzaju publikacji, tak w bibliotekach publicznych, jak i domowych księgozbiorach — twierdzi **Wincenty Sienkiewicz**, szef firmy **ALTRERX**, specjalizującej się w dystrybucji okładek samoprzylepnych.

— Rzeczywiście z folią tą zetknęłam się wiele lat temu podczas pobytu u znajomej w Szwecji — mówi **Małgorzata Wojciechowicz**. Właśnie rozpoczynał się rok szkolny i moja znajoma z ogromną pasją oklejała nią swoim dzieciom książki. Byłam zafascynowana efektem i przywiozłam do kraju kilka rolek. Dzieci były zachwycone. Jednak wtedy nie można jej było kupić w Polsce.

Do Polski w większych ilościach zaczęto ją sprowadzać dopiero dwa lata temu, ale jej zalety zdążyło już poznać wielu uczniów, rodziców i także bibliotekarzy. — Folia ta jest naprawdę jedyną szansą na ratowanie bibliotek — podkreśla szef firmy. Zdaję sobie sprawę z tego, że biblioteki, podobnie jak i cała oświata, nie mają pieniędzy. Właśnie dlatego pragnę zaoferować im mądrą, prostą i skuteczną, a w efekcie ekonomiczną metodę zabezpieczenia i tym samym ratowania swoich księgozbiorów. Pozwoli ona również odetchnąć bibliotekarzom, których wysiłki związane z reanimowaniem publikacji często są szczyfową pracą.

Zachęcam do zakupu próbnej partii folii za 200—300 zł, która pozwoli na obłożenie 200—300 pozycji, tych najcenniejszych lub nowo zakupionych. Biblioteki, które przejdą na nowy system zabezpieczenia swoich zbiorów na pewno nie będą tego żałować — faktyczny koszt jednej okładki to złotówka — a więc w ostatecznym obrachunku — czysty zysk!

Wszyscy zainteresowani zakupem folii samoprzylepnej mogą kontaktować się telefonicznie lub listownie z firmą **ALTRERX** 05-510 Konstancin-Jeziorna, ul. Kościelna 8, tel. (48-22) 754-10-66, (48-22) 754-10-67, fax (48-22) 754-00-66.

IZA KUJAWSKA

## Notatnik przyrodniczy

Filmowy zestaw edukacyjny



Numer zalecenia 0977/2000, cena: 36,-



Dystrybucja: ERKA FILM PRODUCTION, ul. Gajkowiec 11/18, 03-562 Warszawa, tel. 0 502 057 820

Zamówienia: Hurtownia WKRA, Nowy Modlin, 05-180 Pomiechówek, tel.: (022) 775-22-81, 775-22-93

Do nabycia również: CASS FILM, ul. Burakowska 5/7, 01-066 Warszawa, tel.: (022) 636-13-70, 817-13-33

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół CEZAS, ul. Słomińskiego 1, 00-204 Warszawa, tel./fax (022) 831-28-29

Składa się z 2 kasety video i przewodnika metodycznego dla nauczycieli.

Na kasetach nagrane są 24 animowane filmy, nagrodzone wieloma nagrodami na festiwalach dziecięcych (m. in. w Poznaniu i Ostrawie). Dołączony przewodnik zawiera przykładowe scenariusze zajęć lekcyjnych. Całość przedstawia i wyjaśnia zasady harmonijnego współistnienia człowieka i środowiska. Zalecany jest do nauczania zintegrowanego (I–III klasa Szkoły Podstawowej), dla przedmiotu „Przyroda” (IV klasa) oraz dla ścieżki edukacyjnej pt. „Edukacja ekologiczna”.

Kto mi pomoże przygotować te wszystkie zestawienia?

Jak policzyć, ile pieniędzy potrzebujemy na podwyżki dla nauczycieli?

Chciałabym skończyć z ciągłym przepisywaniem tych samych informacji!

Co zrobić, by wiedzieć więcej o naszej szkole?

**Zamów nowy, bezpłatny katalog!**

**VULCAN**  
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15  
51-657 Wrocław  
tel. (0-71) 348 01 01  
fax 348 01 03  
www.vulcan.edu.pl  
vulcan@vulcan.edu.pl



## PROGRAMY KOMPUTEROWE

dla szkół, zespołów szkół i wydziałów oświaty

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI	700 zł
NADLICZBÓWKI	250 zł
KADRY	500 zł
KADRY I PLACE	850 zł
PLAN LEKCJI	500 zł

Z nami reforma oświaty  
nie jest straszna

Więcej informacji, warunki promocji i BEZPŁATNA wersja programów w internecie na stronie [www.tezetcom.nysa.pl](http://www.tezetcom.nysa.pl)

PPU TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61  
tel./fax (077) 433-55-77 tel. 0602-535-624



## PRODUCENT MEBLI SZKOLNYCH I BIUROWYCH

"INSGRAF" Sp. z o.o.

01-231 Warszawa ul. Płocka 25 tel.: (22) 862 04 24 862 02 73 fax: (22) 862 02 72	44-100 Gliwice ul. Lotników 54 tel.: (32) 230 04 51 232 80 65 fax: (32) 230 04 51	78-400 Szczecinek ul. Wodociągowa 17 tel.: (94) 374 29 90 374 29 22 fax: (94) 374 01 75
--	---	---

Krótką historią nauczycielskich szachów korespondencyjnych (7)

## WIELKIE ŚWIĘTO

10 kwietnia 1988 roku rozpoczęły się VIII Drużynowe Mistrzostwa Polski (I liga), które trwały do 30 listopada 1989 roku.

Nasza drużyna ZNP wystąpiła w składzie (już bez kobiety i juniora): I szachownica — mc Józef Babiak, II — mc Stanisław Mierzejewski, III — kc Stanisław Świerczyński, IV — k Romuald Izdebski, V — kc Ryszard Probola, VI — kc Bogdan Kusiński — kapitan drużyny.

Nasz cel stawiany przed drużyną, to znalezienie się na medalowym miejscu — w pierwszej trójce. Uczuliśmy naszych zawodników na bardzo uważną grę z drużynami Konina i Lublina, z którymi przegraliśmy w poprzedniej edycji mistrzostw.

W VII DMP zapłaciliśmy frycove beniaminka, ale zyskaliśmy dobre rozpoznanie o możliwościach naszych rywali i przystąpiliśmy do gry bez kompleksów. Po przesłaniu roku gry byliśmy w ścisłej czwórce wraz z drużynami Wrocławia i Konina (obrońca tytułu). Aby wykorzystać maksymalnie nasze możliwości, do Warszawy została zaproszona na dwa dni cała drużyna dla dokonania przeglądu pozycji granych jeszcze partii i ustalenia taktyki gry na finiszu. Finisz mieliśmy bardzo skuteczny i po dwóch latach gry zdobyliśmy zaszczytny tytuł mistrza

Polski. To była dla nas wielka radość, a zarazem nagroda za 10-letnią, wytrwałą grę dla osiągnięcia tego celu.

Drużyna ZNP zdobyła 35 punktów, wyprzedzając Wrocław (34,5) i Konin (33,5). Wygraliśmy 8 meczów, jeden (z Katowicami) zremisowaliśmy 3:3 i dwa razy powinięta się nam noga z Kaliszem i Opolem (przegraliśmy oba mecze w identycznym stosunku 2,5:3,5). Mieliśmy jeszcze jedną wielką satysfakcję wygrywając z Lublinem 5:1 i Koninem 3,5:2,5, rewanżując się za porażki z tymi drużynami w poprzednich mistrzostwach.

Indywidualne wyniki na poszczególnych szachownicach przedstawiały się następująco: I — J. Babiak 5,5 pkt V m; II — St. Mierzejewski 6,5 pkt II m; III — St. Świerczyński 6,5 pkt II m; IV — R. Izdebski 4,5 pkt VI m; V — R. Probola 5,5 pkt V m; VI — B. Kusiński 6,5 pkt III m.

Na wiosnę 1990 roku ZG ZNP zaprosił całą mistrzowską drużynę do Warszawy. Wiceprezes Jan Zaciura pogratulował zawodnikom wspaniałego sukcesu, wręczył dyplomy uznania i nagrody po 100.000 zł dla każdego zawodnika.

To było nasze wielkie święto! Dla mnie osobiście wielka satysfakcja, że w 1980 roku przewidywałem taką możliwość.

BOGDAN KUSIŃSKI

## FIZYKA

Najlepsze zestawy do mechaniki i tory powietrzne wraz z elektroniką (zalecane przez MEN)

„KRZYSZTOF TABASZEWSKI”

Tel. kom. 0604253804  
tel. 658-29-14  
fax 847-09-82



## WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki  
tel. (0-32) 287-42-73; 0603974349  
tel./fax (0-32) 287-42-62,

sieci ochronne i siatki sportowe na okna i ściany do sal gimnastycznych

Cena 6,00 zł/m<sup>2</sup> i 11,00 zł/m<sup>2</sup>,

kompleksowe wyposażenie hal sportowych liny obciążeniowe do sieci 1,1 kg/mb, zestawy osprzętu do samodzielnego montażu sieci.

VAT „0”.

## WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

### meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie. Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych  
62-300 Września, ul. Słowackiego 48  
tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

**Warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Łukowie**  
ul. T. Kościuszki 10,  
tel. (025) 7982397,  
fax (025) 7983875

posiadają w ciągłej sprzedaży po atrakcyjnych cenach i korzystnych terminach płatności:

1. Stoliki uczniowskie
2. Krzesła uczniowskie
3. Stoliki świetlicowe
4. Taborety
5. Błaty do stolików uczniowskich
6. Ławki korytarzowe

Na produkowane wyroby posiadamy certyfikat.

Zapewniamy transport. Większe dostawy bezpłatnie.



## WOJEWÓDZKI ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO

45-259 Opole  
ul. Małopolska 18  
tel. (0-77) 455-56-11, 455-45-27, 455-22-24

## PRODUCENT sprzętu szkolnego

poleca — najtaniej w kraju:

⇒ krzesło KS-1	38 zł
⇒ stół szkolny 2-osobowy	64 zł
⇒ stół szkolny 1-osobowy	57 zł
⇒ stół szkolny 1-osobowy (biurko)	130 zł
⇒ stolik przedszkolny	64 zł
⇒ szafa metalowa 4-drzwiowa	374 zł
⇒ krzesło przedszkolne	35 zł
⇒ krzesło konferencyjne	58 zł
⇒ stół świetlicowy	60 zł
⇒ stolik komputerowy	390 zł
⇒ biurko komputerowe	365 zł

Ceny podano bez podatku VAT. Produkowany sprzęt posiada CERTYFIKAT. Pełną ofertę wysyłamy pocztą.

## ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŻNA sama włącza dzwonek

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE supernowoczesne TANIE bez VAT

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK elektronika profesjonalna



01-459 Warszawa  
ul. Górczewska 163 b  
zamówienia telefonicznie:  
(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

## DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzeł itp.

## TABLICE WYNIKÓW sportowych na każdą halę

Wymiary od 107x82 do 732x312 cm. Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność! Największe instalacje: SPODEK w Katowicach i ARENA w Poznaniu na ME'99 w koszykówce kobiet. Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach I ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,  
05-090 Raszyn, Olszowa 68.  
Tel./Fax (022) 720-22-20

## Firma R.B.M. sp. z o.o.

będąca liderem w sprzedaży regenerowanego sprzętu informatycznego, ma przyjemność przedstawić promocyjną ofertę przygotowaną specjalnie dla szkół na terenie całej Polski.

Proponujemy m.in.:

COMPAQ mini-tower P II 266 Mhz; 64 MB RAM; 4 GB HDD; 4 MB k. graf.; CD 32 X; k. muz.; głośniki; klawiatura; mysz; fax-modem; monitor 15" SVGA

Cena netto 2100 zł

COMPAQ P 166; 32 MB RAM; 1,6 GB HDD; k. graf.; klawiatura; mysz; monitor 14" SVGA

Cena netto 950 zł

Sprzęt przez nas oferowany jest markowy i całkowicie zregenerowany.

Naszych referencji mogą udzielić:

Szkoła Podstawowa w Osiecinach, ZDZ w Zielonej Górze, „Legitime” w Szczecinie, Prywatna Policealna Szkoła dla Dorosłych w Drawsku Pomorskim, Szkoła Podstawowa w Radomyślu nad Sanem i inne...

Oferta aktualna do wyczerpania zapasu magazynowego. R.B.M. sp. z o.o. tel. 095 7557031, 095 7557784, fax 095 7557032.

## WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał 2000 r. wynosi 29,90 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
  - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
  - b) Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
  - c) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 5.12 — na I kwartał 2001 r.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
  - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
  - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
  - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
- Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
- Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
- Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

# CZAJNIK Z GWIZDKIEM

W dzienniku prawie rządowym ukazał się artykuł „Szkoła dawania łapówek”, w którym autor twierdzi, iż w przekonaniu znacznej części Polaków edukacja to jedna z dziedzin życia społecznego najbardziej podatnych na korupcję. Opinię tę formułuje na podstawie badań CBOS. Wynika z nich, że 16 proc. respondentów zapytanych, co można załatwić za łapówkę, odpowiadało, że sprawy związane ze szkolnictwem, 4 proc. zaś stwierdziło, że wręczyło w szkole „korzyść majątkową”. Nie kwestionujemy wyników badań. Wypadałoby jednak zapytać, czy owe procenty to „aż” tyle, czy „tylko” tyle. I czy wypowiadającym się w ankietach chodziło o kwiatki dla pani na zakończenie pierwszej klasy, czy o grube tysiące za wstęp na uczelnię.

Prawdą jest, że prokuratury wszczynają postępowania w sprawach o korupcję w szkolnictwie, które czasem kończą się wyrokami sądów. Ale jeśli przyrzeczyć czegoś te wyroki dotyczą, to okaże się, że w zdecydowanej większości szkół wyższych. Opinię publiczną bulwersuje przyjmowanie przez profesora uniwersytetu po kilkaset marek od jednego studenta za zaliczenia i pozytywne oceny z egzaminów albo wyłudzenie przez wykładowcę innej uczelni ponad sześciu tysięcy złotych od słuchaczy pierwszego roku.

Czytelnik wspomnianego artykułu w „Rzeczpospolitej” dostrzeże zatem, że choć mowa w nim o szkolnictwie, to sprawy cytowane dotyczą głównie tego wyższego. Ostatni jednak wniosek — o walkę z korupcją, adresowany jest do... systemu wychowania i edukacji.

A więc szczebla potocznie uznawane jako niższy niż uczelnie. Przy okazji też autor komentarza wyraźnie zapomniał, że wychowanie zaczyna się jednak wcześniej niż w szkole, a więc w domu.

Mamy zatem nieodparte wrażenie, iż w słusznej sprawie „walnięto” w szkołę niejako na zapas. Czy zatem należy sądzić, że łapówkarstwo nie dotyczy przedszkoli i szkół podstawowych? Odpowiedź twierdząca byłaby, niestety, nieprawdziwa. Wiadomo bowiem nie od dziś, że zakończenie roku oznacza kwiaty i drobne upominki dla nauczycieli, ale nie tylko... Powszechnie przyjęte jest, że absolwenci dziękując swoim wychowawcom ofiarują im prezenty o wartości większej niż pudełko czekoladek. Warto jednak zauważyć, że organizatorami klasowych zbiórek na ten cel są rodzice. I zdarza się, że pod naciskiem niektórych z nich, ale niekiedy także — nie ukrywajmy, na wyraźne życzenia nauczyciela — upominek „ku pamięci” przybiera postać kompletu nierdzewnych garnków znanej firmy lub kosiarki do trawy wysokiej jakości.

Do przyjmowania prezentów nierazko jednak rodzice po prostu prowokują. Kiedy bowiem pedagog próbuje odmawiać, nie przyjmując tego do wiadomości, gdyż uważają, że jest to z jego strony czysta kurtuazja. Trudno się więc dziwić, że kiedy taki wychowawca zastawi już całe regały wręczanymi mu w dowód pamięci bibelotami, w końcu nie wytrzyma i mówi, że wolałby na przykład porządnie książkę.

Czy to już jest korupcja? Czy może zaczyna się ona dopiero wtedy, gdy

nauczyciel publicznie ogłasza, że chudy portfel nie pozwala mu na wyposażenie mieszkania w mikrofalówkę, nowy telewizor, czy choćby elektryczny czajnik, ale z gwizdkiem? I jak się to ma do tego, co uczniowie widzą i słyszą w swoich domach? Są przecież dziećmi lekarzy, prokuratorów, policjantów, urzędników samorządowych i państwowych, instruktorów prawa jazdy, itd., itp. A że są zwykle doskonałymi obserwatorami, zdają sobie sprawę, że rodzice też biorą, który to fakt potwierdzają wspomniane badania CBOS-u dotyczące korupcji. Czy zatem właśnie szkoła jest pierwszym miejscem, w którym, jak twierdzi autor artykułu, uczeń styka się z daniem i braniem łapówek w różnych formach? Czy może jest nim dom?

Z przykrością trzeba jednak przyznać, że szkoła nie jest wolna od zjawisk korupcyjnych. Ale czy nie powinien zastanawiać fakt, że przekupstwo, o wiele szkodliwsze niż czajnik z gwizdkiem, dotyczy pracowników uczelni? Jak więc oceniać z jednej strony 50 zł za godzinę korepetycji z matematyki — uważane w skrajnych przypadkach za nieetyczne — a z drugiej kilkutyśne sumy płacone za miejsce na bezpłatnych, państwowych studiach? Niestety, powstające w ostatnich latach jak grzyby po deszczu uczelnie prywatne, także przyczyniają się do narastania zjawisk korupcyjnych w szkolnictwie. W wielu z nich panuje „wolna amerykanka”, co nie tylko studentów utwierdza w przekonaniu, że za pieniądze można wszystko kupić.

Podobno o faktach, jak i o pieniądzu dyskutować nie należy, tym niemniej mamy nieodparte wrażenie, że jednak wypada. Zwłaszcza wtedy, gdy owe fakty pojawiają się wówczas, kiedy coraz wyraźniej na to i owo brakuje pieniędzy. Mówiąc wprost, wydaje nam się, że niezależnie od ujawniania spraw, które zawsze i wszędzie należą do niezbyt jasnych stron życia, ktoś przy okazji usiłuje dodatkowo „wklepać nauczycieli w głębę”, czyniąc z tego typowy temat zastępczy.

Pierwsza mądrość ludowa głosi, że najlepiej słycać to, co się pragnie usłyszeć, druga uzupełnia ją o konstatację, iż wszystko zależy od tego, gdzie przyłoży się ucho. I chociaż w niektórych dziesięcioleciach brzmiały one więcej niż ponuro, to przywykliśmy żyć z nimi za pan brat, licząc, że prawdziwa wolność i demokracja usuną w cień ich dwubiegunowe znaczenia. I co? Wolność jest, demokracja także, a oba ludowe przysłowia święcą kolejne tryumfy. Tak oto okazuje się, że ironia dziejów bywa bardziej złośliwa niż komukolwiek się wydaje. Pora na dowody.

Myszę, że nie tylko ja z pewną satysfakcją czytałem informacje i komentarze związane z awansowaniem naszej pani prezes NBP na stanowisko wiceszefa w EBOR. Nie bez powodu — oto w „Wyborczej”, stało „jak byk”, że nasz człowiek ma zasługi, umiejętności przednie — i to pozwoliło mu wygrać w konkurencji z prezesem banku Czech. Oczywiście, bardziej satysfakcjonujące byłoby, gdyby w polu został Niemiec, czy dajmy na to Francuz, ale nad Wisłą, gdzie jak wskazują badania, większość narodu to typowy lud Północy nie potrafiący cieszyć się z czegokolwiek, nawet mała rzecz powinna radować. Choć więc w wielki świat powędruje pani prezes, to ja poczułem się dumny, jakby przy okazji i na mnie spłynęła część splendoru.

## WOKÓŁ ŹRÓDEŁ

Niestety, tylko do czasu. Bo oto w „Rzeczpospolitej” i to na pierwszej stronie podali, że nasza pani bankowiec została zaproszona do EBOR dopiero po tym, gdy z tej samej posady najpierw zrezygnował szef banku centralnego Czech! I tak oto me husarskie skrzydła w jednej chwili opadły jak za przeproszeniem mokre i wyleniałe pierze. Czy ktoś tu więc łże, jak ten przysłowiowy naoczny świadek? A może wygląda na to, że w takiej „Wyborczej” chcą słuchać raczej tego, co ich cieszy, a w „Rzeczpospolitej” wyrażnie nie lubią pani prezes...? Ale tak naprawdę, to jeszcze bardziej zdaje się nie przepadać za nią w „Trybunie”, gdzie ten sam wyjazd pani prezes NBP na zachód określany bywa, biorąc pod uwagę kolejne ostrzeżenia przed kryzysem finansów publicznych nad Wisłą, mianem ucieczki z tonącego okrętu. Niezwykle wesołe i intrygujące bywają doświadczenia czytelnika prasy codziennej...

Lecz oto kolejny przykład ponadczasowości przysłów o słuchaniu i słyszeniu.

W tej samej „Rzeczpospolitej” profesor Jerzy Reguński, twórca reformy samorządowej i ustrojowej państwa, kolejny raz podkreśla, że związki zawodowe to największy wróg decentralizacji, a poprzez to i unowocześnienia państwa. Dziennikarka prowadząca tę rozmowę swoje ucho najwyraźniej przykładła tam, gdzie i profesor, bo nie żywi najmniejszych wątpliwości wobec tezy profesora i jak za panią matką powtarza, iż ZNP, bo konkretnie, tylko o nim jest mowa, swego czasu przeciwstawiał się przekazaniu szkół gminom, albowiem godziło to w interesy jego szefa jako negocjatora na szczeblu centralnym. Wywiadowczyni i jej interlokutor na niepamięć puścili przy tym wszystkie inne argumenty, na które powoływał się nie tylko ZNP. A żal, bo gdyby zechcieli zestawić je z obecną sytuacją w oświacie gminnej, być może doszliby do nieco innych konkluzji.

Mnie zatem pozostaje przekazać tu słowa bliskiego współpracownika pana profesora z początku prac nad reformą administracji, dziś człowieka samorządu i to niezwykle aktywnego. Onże opowiadał, jak to podczas pewnego spotkania ich ówczesnego zespołu, profesor Reguński nie posiadał się z oburzenia, że przeciwko zbyt wczesnemu oddaniu oświaty gminom interweniowała u niego sama... pani Anna Radziwiłł, wiceminister edukacji, jakby nie było! A więc nie tylko ZNP?

Jeśli tak dalej pójdzie, kto wie o jakich wydarzeniach jeszcze się dowiemy. Zwłaszcza że coraz więcej źródeł staje otworem. Oczywiście nie jest pewne, czy niektórzy nie zechcą wykorzystać ich jedynie na wzór byłego ministra Macierewicza, lecz na to niestety rady nie ma. Każdy robi to co lubi — mawia bohater pewnej reklamy telewizyjnej... A ja bym dodał — zwłaszcza wobec tych, których nie lubi.

Wspomniany wywiad z prof. Reguńskim zawierał tezę, która jak mi się wydaje, skłaniać powinna do żywszej reakcji. A jest nią stwierdzenie, że nie można narzucać najsluszniejszych nawet idei, abstrahując od mentalności, tradycji, wiedzy, stanu ekonomicznego, kultury. Niestety, w rozmowie nawet nie tknięta została kwestia, na ile czynniki powyższe powinny regulować sprawy w oświacie, nie mówiąc już o tym, jakie są granice przyzwolenia na różnicowanie pozycji nauczyciela w zależności od stanu samorządowej kasy. A szkoda, bo wtedy być może wypadałoby profesorowi i jego wywiadowczyni sięgnąć do innych źródeł niż przykład najbogatszych państw świata.

### Obserwacje

## (DEZ)INFORMACJA

Kiedy stawiałam pierwsze kroki w zawodzie, mój profesor powiedział, że dziennikarstwo nie jest ani powołaniem, ani misją, lecz ciężką rzemieślniczą pracą. Z czasem to, jak mi się wtedy zdawało, obrazoburcze stwierdzenie zaczęło nabierać sensu. Nie każdy bowiem wita „pismaków” z otwartymi ramionami. O ile jednak w przypadku osób prywatnych, szczególnie tych mających coś do ukrycia, jest to dopuszczalne, o tyle wszelkie urzędy i instytucje państwowe mają wręcz obowiązek poinformować dziennikarza o swoich poczynaniach. W tym także Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Aby uniknąć marnowania czasu, odpowiadając na nie zawsze wygodne pytania, kto żyw zaopatrzy się w rzecznika prasowego. Ten zaś niekiedy jest na wagę złota. Nie każdy bowiem umie dużo mówić, jak najmniej powiedzieć. Inną, nie mniej cenną zaletą rzecznika jest utrzymanie dobrego kontaktu z dziennikarzami. Dobrze i na czas poinformowany przedstawiciel mass mediów jest bowiem dużo bardziej przyjazny światu niż ten zdeinformowany.

Niestety, MEN nie ma szczęścia w tym względzie. Co prawda, niektórym dziennikarzom z gazet o tzw. słusznej opcji jest dużo łatwiej o informację niż nam z „Głosu Nauczycielskiego”. No cóż, nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. Kiedy jednak po raz kolejny wiadomość o ważnym spotkaniu dotarła do redakcji pocztą pantoflową, miarka się przebrała. W końcu rzecznik państwowego urzędu oprócz pobierania comiesięcznej pensji, wypłacanej z kiesy podatnika, ma także jakieś obowiązki.

Była więc „oficjalna” rozmowa i sytuacja nieco się wyjaśniła. Okazało się, że ministerstwo idąc z duchem czasu, zamierza kontaktować się z przedstawicielami czwartej władzy za pomocą najnowocześniejszych zdobyczy techniki. W końcu XXI wiek już za progiem. Po co marnować czas, pieniądze i lasy na faksowanie zaproszeń, skoro wystarczy kilka kliknięć i już wiadomo, jak pracownicy resortu spędzają tydzień. Z kim, kiedy, gdzie i o czym będą dyskutować.

Przyznać trzeba, że początkowo ten sposób pozyskiwania wiadomości zdawał egzamin. Jednak do czasu. Po raz pierwszy przekonałam się o wyższości bezpośredniego kontaktu nad wirtualnym anonsem tuż przed wręczeniem w URM stypendiów Premiera. Być może wejść do tego budynku, należy wcześniej się akredytować, więc w przeddzień zadzwoniłam, by dopełnić formalności. Niestety, w URM nikt nie wiedział o tej imprezie. Odesłano mnie do MEN, jako instytucji zapraszającej. To chyba nieco dziwne, że o uroczystościach na tak wysokim szczeblu trzeba dowiadywać się od dziennikarzy. Urzędujący zaś raptem kilkaset metrów od siebie rzecznicy, nie mogą się porozumieć.

Dwa tygodnie później na internetowej stronie MEN znalazłam informację o spotkaniu wiceministra Wojciecha Książka w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Temat ciekawy — „Praca dzieci w indywidualnych gospodarstwach rolnych”. W określonym dniu, o podanej porze stawiałam się więc we właściwym miejscu. Zostałam przyjęta bardzo serdecznie i odprowadzona pod

drzwi sali konferencyjnej. Nie zdążyłam jednak jeszcze usiąść, kiedy zostałam... wyproszona. Spotkanie bowiem miało być zamknięte dla prasy. Dużo czasu zajęło pracownikom RPO zidentyfikowanie dziennikarza, który już na wejściu poinformował, jaką reprezentuje redakcję.

Kolejnego dnia, już w ministerstwie edukacji, ten sam wiceminister miał kolejne spotkanie. Według informacji opublikowanej na MEN-owskich stronach www, rzecz miała dotyczyć reformy szkolnictwa ponadgimnazjalnego — problematyki, którą nasze pismo zajmuje się nie od dziś. I tam spotkała mnie kolejna, przynam — niezbyt miła — niespodzianka. Otóż znowu okazało się, że nie jestem tam mile widziana. Spotkanie bowiem miało mieć charakter roboczy i, jak później przekonywała pani rzecznik — wewnętrzny. Roboczy, być może, ale czy rzeczywiście wewnętrzny? Jeden z profesorów, którego zauważyłam wśród zebranych, nie był bynajmniej etatowym pracownikiem MEN. Chyba że biuro prasowe zapomniało nas poinformować o zmianach personalnych w resorcie.

Być rzecznikiem, to bez wątpienia ciężki kawałek chleba. Jednak jak sama nazwa mówi, jest to funkcja stworzona po to, by ułatwiać kontakty z prasą. Kiedy jednak zamiast wypełniać swe obowiązki i informować, wprowadza się w błąd, być może czas najwyższy zastanowić się nad zreformowaniem systemu przepływu wiadomości. Nowoczesność nowoczesnością, ale czasami lepsze jest wrogiem dobrego.

## Czy wypowiedzenie umowy o pracę w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego oraz uzyskaniem prawa do emerytury może być traktowane jako dyskryminacja pracownika?

Pracodawcy, którzy chcieliby się rozstać z pracownikiem, czekają zwykle na sprzyjające warunki i niektórzy uważają, że takim dobrym momentem do wypowiedzenia umowy jest osiągnięcie przez pracownika wieku emerytalnego i uzyskanie przez niego prawa do emerytury.

Pracownicy uważają, że uzasadnienie przez pracodawcę wypowiedzenia, np. w ten sposób, że starsi mogą odejść lub powinni odejść, albowiem należy przyjmować młodych ludzi, jest dyskryminacją ze względu na wiek.

# BEZ OCHRONY

W art. 11<sup>3</sup> kodeksu pracy traktującym o zakazie dyskryminacji zapisano, że:

**Jakakolwiek dyskryminacja w stosunkach pracy, w szczególności ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, narodowość, przekonania, zwłaszcza polityczne lub religijne, oraz przynależność związkową — jest niedopuszczalna.**

Osoby, które mają warunki, aby przejść na emeryturę uważają, że wypowiedzenie im umowy w związku z tym, że mogą bezpiecznie przejść na emeryturę, jest niezgodne z prawem, narusza to bowiem właśnie art. 11 kodeksu pracy. Niektórzy twierdzą, że jest to rażące naruszenie tego przepisu. Niedopuszczalne jest bowiem wypowiedzenie umowy, tylko dlatego, że ktoś osiągnął wiek. Gdyby okazało się, że przekroczenie pewnej bariery wiekowej oznacza, że pracownik ma mniejsze kwalifikacje, bo np. nie może wypełniać już należycie swojej pracy, wtedy sytuacja byłaby inna. Pracownik traktowany byłby tak jak pozostali, otrzymywałby wypowiedzenie tylko dlatego, że nie spełnia zadań, do których się zobowiązał.

Pracodawcy pamiętający jeszcze „stare czasy”, kiedy przesłanką do zwolnienia był wiek i nabyte uprawnienia emerytalne — rozstania się z pracownikiem nigdy nie uzasadniają w powyższy sposób. Twierdzą tylko, że pracownik osiągnął wiek i może odejść.

Sądy, w tym Sąd Najwyższy, wypowiedzenia umowy ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego oraz uzyskania praw do emerytury, uważają za uzasadnione... Co więcej, uważają, że wypowiedzenia tego nie można

oceniać jako dyskryminacji pracownika w rozumieniu art. 11<sup>3</sup> kodeksu pracy.

Orzekając w sprawie Alicji P., lekarki, o przywrócenie do pracy Sąd Rejonowy — Sąd Pracy w Kielcach oddalił powództwo. Dlaczego? Lekarka była zatrudniona jako pediatra. Kiedy ukończyła 60. rok życia, osiągnęła uprawnienia emerytalne, miała bowiem wieloletni staż pracy, wówczas dyrektor szpitala wypowiedział jej umowę, mimo że nie kwestionował ani jej kwalifikacji, ani należytego wypełniania przez nią obowiązków pracowniczych. Wcześniej lekarka dwukrotnie, i to pisemnie, deklarowała chęć przejścia na emeryturę, dlatego pracodawca uznał, że można wypowiedzieć jej stosunek pracy gdyż to pozostanie zgodne z jej deklaracjami. Uczynił to także dlatego, że chciał zatrudnić

młodych lekarzy po to, aby dać im szansę zaistnienia w zawodzie poprzez odbywanie stażu.

Lekarka w apelacji od tego wyroku, zarzucała rażące naruszenie art. 11<sup>3</sup> kodeksu pracy, czyli dyskryminowanie jej, gdyż pracodawca wyraźnie określił, że wypowiedział jej umowę z powodu osiągnięcia przez nią wieku emerytalnego. Lekarka uważa więc, że jest dyskryminowana z racji wieku i płci. Dodajmy, że mężczyźni według istniejącego wówczas stanu prawnego, mogą pracować pięć lat dłużej. Ponadto, lekarka zarzuciła, że wbrew jej żądaniu sąd nie ustalił, czy pracodawca zatrudnia nadal innych pracowników, którzy osiągnęli wiek emerytalny.

Sąd Wojewódzki — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Kielcach oddalił apelację, twierdząc, że wypowiedzenie umowy o pracę nastąpiło z powodu osiągnięcia przez lekarkę wieku emerytalnego, a okoliczność ta nie może być oceniana jako dyskryminacja ze względu na wiek lub płeć.

Stanowisko to podtrzymał także Sąd Najwyższy. Wydaje się, że jego wywód jest interesujący, przytoczę go więc w całości.

*Dyskryminacją w rozumieniu art. 11<sup>3</sup> kp jest bezprawne pozbawienie lub ograniczenie praw pracownika wynikających ze stosunku pracy albo nierówne traktowanie pracowników ze względu na wiek, niepełnosprawność, narodowość, rasę, przekonania (zwłaszcza polityczne lub religijne) oraz przynależność związkową, a także przyznanie z tych względów niektórym pracownikom mniejszych praw aniżeli te prawa, z których korzystają inni pracownicy znajdujący się w takiej samej sytuacji faktycznej lub prawnej (por. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 10 września 1997*

*r., I PKN 246/97 — OSNAiUS 1998 Nr 12, poz. 360). Przy czym zakaz dyskryminacji pracownika w stosunkach pracy, o którym mowa jest w art. 11<sup>3</sup> kp, powinien być interpretowany przy uwzględnieniu przepisów prawa pracy określających granice ochrony stosunków pracy, w tym między innymi także art. 39 kp (patrz niżej). Potwierdza to trafność stanowiska Sądu Wojewódzkiego w rozpoznawanej sprawie, wedle którego wypowiedzenie powódce umowy o pracę nastąpiło z powodu osiągnięcia przez nią wieku emerytalnego oraz uzyskania uprawnienia do emerytury, co w świetle obowiązującego prawa było dopuszczalne. Sąd przypomina tu, że*

**zgodnie z art. 39 pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę pracownikowi, któremu brakuje nie więcej niż 2 lata do osiągnięcia wieku emerytalnego, jeżeli okres zatrudnienia umożliwia mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku.** I wyciąga stąd wniosek, że w innych sytuacjach, kiedy np. pracownik ma stosowny wiek, można wypowiedzieć umowę. Kodeks pracy tego nie zabrania. W związku z tym, wypowiedzenie podające w uzasadnieniu wiek emerytalny, nie może być oceniane jako dyskryminacja ani ze względu na wiek, ani też ze względu na płeć.

\*

Wydaje się, że stanowisko sądów i Sądu Najwyższego jest dyskusyjne, albowiem jeżeli następuje wypowiedzenie pracodawca jest zobligowany przez art. 30 § 4 kodeksu pracy do podania przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie. I przyczyną nie może być osiągnięcie przez pracownika określonego wieku. Przyczyną może być natomiast niemożność świadczenia pracy w związku z osiągnięciem wieku. I ten fakt musi być przez pracodawcę uzasadniony. Np. pracownik nie może już wykonywać pewnych zadań ze względu na gorsze warunki fizyczne lub psychofizyczne.

Jeżeli za możliwą przyczynę wypowiedzenia uznamy wiek i uprawnienia emerytalne, bez dalszego uzasadnienia, będzie to oznaczało, że pracownik, który osiągnie wiek emerytalny, niezależnie od jego predyspozycji, chęci, sukcesów zawodowych itd., w każdej chwili będzie mógł być przez pracodawcę „odwołany”.

Z takim problemem nie spotykają się tylko nauczyciele mianowani, albowiem zgodnie z art. 23 stosunek pracy z nauczycielem zatrudnionym na podstawie mianowania ulega rozwiązaniu po osiągnięciu przez nauczyciela wieku emerytalnego, określonego w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Jednakże jeżeli z osiągnięciem wieku emerytalnego nauczyciel nie nabył prawa do emerytury — dyrektor szkoły przedłuża okres zatrudnienia, nie dłużej jednak niż o 2 lata od osiągnięcia wieku emerytalnego.

Stosunek pracy ulega rozwiązaniu z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny, po uprzednim 3-miesięcznym wypowiedzeniu.

## SĄD NAJWYŻSZY wyjaśnia:

### PRAWO EMERYTA DO ŚWIADECTW REKOMPENSACYJNYCH

Emeryci i renciści, którym przysługiwały dodatki z tytułu pracy w szczególnych warunkach lub tak jak nauczycielom w szczególnym charakterze, domagają się świadczeń rekompensacyjnych, niezależnie od daty przyznania im świadczenia, czyli przyznania statusu emeryta lub rencisty. Jest to nieporozumienie. Prawo do zrehabilitowania utraty dodatków do emerytur i rent mają tylko ci, którzy stali się emerytami i rencistami przed dniem 15 listopada 1991 roku.

Wielu emerytów i rencistów występowało do sądów przeciwko Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych nie wiedząc o tym, że nie mieli prawa do świadczeń rekompensacyjnych, bo na przykład rentę inwalidzką przyznano im od 1 listopada 1991 roku. Właśnie rozpatrując taką sprawę Sąd Najwyższy wydał

Wyrok z dnia 25 maja 1999 r.

II UKN 429/98

Zgodnie z art. 3 ust. 2 ustawy z dnia 6 marca 1997 r. o zrehabilitowaniu okresowego niepodwyższania płac w sferze budżetowej oraz utraty niektórych wzrostów lub dodatków do emerytur i rent (Dz.U. Nr 30, poz. 164 ze zm.), uprawnionymi do nieodpłatnego nabycia świadczeń rekompensacyjnych są osoby, które spełniają łącznie dwa warunki:

a) przed dniem 15 listopada 1991 r. były emerytami i rencistami uprawnionymi do wzrostów lub dodatków z tytułu pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze na podstawie przepisów wymienionych w art. 1 ustawy z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. Nr 104, poz. 450 ze zm.) oraz

b) utraciły prawo do wzrostów lub dodatków, albo którym nie ustalono emerytury lub renty na podstawie przepisów ustaw wymienionych w art. 3 pkt 2 lit. a—c ustawy o zrehabilitowaniu okresowego niepodwyższania płac w sferze budżetowej oraz utraty niektórych wzrostów lub dodatków do emerytur i rent.

# ZGODA NA PRZENIESIENIE

## Nauczyciela bez jego zgody nie można przenieść na inne stanowisko, nawet w tej samej szkole.

Nauczyciel zatrudniony na podstawie mianowania może być przeniesiony na własną prośbę lub z urzędu za jego zgodą na inne stanowisko, w tej samej lub innej szkole, w tej samej lub innej miejscowości, na takie samo lub inne stanowisko. Bardzo często nauczyciele są jednak przenoszeni w obrębie tej samej placówki, np. wtedy, kiedy szkoła ma filię w innej miejscowości. Najczęściej nauczyciele nie wyrażają na to zgody, a mimo to są przenoszeni. Czy to jest zgodne z prawem?

**Przeniesienie mianowanego nauczyciela w ramach tej samej placówki (szkoły, przedszkola), nawet jeśli łączy się ze zmianą miejsca wykonywania pracy (ale**

**nie stanowiska), nie podlega ograniczeniom przewidzianym w art. 18 ust. 1 Karty Nauczyciela i może nastąpić bez zgody nauczyciela, chyba że w akcie mianowania jego miejsce pracy zostało wyraźnie powiązane z wykonywaniem czynności w określonej jednostce organizacyjnej placówki (szkoły, przedszkola) lub z określoną miejscowością.**

Takie jest stanowisko Sądu Najwyższego w tej sprawie, który zawarł je w wyroku z 27 maja 1990 roku (sygn.1 PKN 82/99).

Sąd Najwyższy odczytuje art. 18 ust. 1 Karty w taki oto sposób. Nauczyciela można przenieść na inne stanowisko w tej samej szkole. Przenieść do innej szkoły

w granicach tej samej miejscowości. Przenieść do innej szkoły w innej miejscowości, przy czym w dwóch ostatnich wypadkach, na to samo lub inne stanowisko. Oznacza to, że jeżeli dana szkoła ma kilka oddziałów w danej miejscowości lub w innych miejscowościach, przepis ten ma zastosowanie, z tym że wymagana jest zgoda nauczyciela jeżeli przeniesienie łączy się ze zmianą stanowiska. Sąd Najwyższy zauważa jednak, że sytuacja byłaby inna, gdyby w akcie mianowania określono miejsce zatrudnienia, np. miejscowość, oddział przedszkola itd., i traktowano to jako istotny element stosunku pracy.

Przy okazji wyrokowania w tej sprawie SN wyraził opinię, że z uwagi na większą stabilność stosunku pracy nauczycieli zatrudnionych na podstawie mianowania, w porównaniu z zatrudnieniem na umowę o pracę, pracodawca powinien mieć większą swobodę w dysponowaniu jego osobą,

czyli większą możliwość przenoszenia go. Sąd uważa więc, że nie należy tej swobody ograniczać przez wiązanie miejsca pracy nauczyciela tylko z określoną jednostką organizacyjną danej placówki, czy jej oddziałem położonym w danej miejscowości.

### Przypominamy

Przeniesienie nauczyciela z urzędu do innej miejscowości może nastąpić pod warunkiem zapewnienia nauczycielowi w nowym miejscu pracy odpowiedniego do jego stanu rodzinnego mieszkania oraz miejsca pracy dla współmałżonka, jeśli jest on nauczycielem.

Przeniesienia nauczyciela zatrudnionego na podstawie mianowania do innej szkoły dokonuje dyrektor szkoły, do której nauczyciel ma być przeniesiony, po zasięgnięciu opinii organu prowadzącego tę szkołę i za zgodą dyrektora szkoły, w której nauczyciel jest zatrudniony.

## BIBLIOTEKARZ

Jestem dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych. Proszę o pomoc w wyjaśnieniu sprawy dotyczącej kwalifikacji nauczyciela bibliotekarza, który ma ukończone wyższe studia magisterskie na Wydziale Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej i jest nauczycielem mianowanym. Czy posiada pełne kwalifikacje do prowadzenia zajęć w bibliotece i powinien być wynagradzany jako nauczyciel z tytułem magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym? (F.L. Lublin)

Zgodnie z przepisami rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 10 października 1991 roku w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenia szkół i placówek, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.), kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w szkołach średnich zawodowych posiada osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów magisterskich na kierunku (specjalności) zgodnym (lub zbliżonym) z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym.

Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego, nauczycielka zatrudniona w bibliotece szkolnej ma ukończone studia magisterskie na wydziale filologicznym i uzyskała tytuł magistra bibliotekoznawstwa i informatyki naukowej. W roku 1992 została mianowana, co oznacza, że spełniła wymagania określone w wyżej wymienionym rozporządzeniu zarówno w zakresie wykształcenia, jak i przygotowania pedagogicznego. Tak więc brak jest podstaw do kwestionowania wymaganych kwalifikacji do prowadzenia zajęć w bibliotece szkolnej. Nauczycielka ta powinna otrzymać stopień awansu zawodowego na nauczyciela mianowanego i być wynagradzana jako nauczyciel mianowany, posiadający tytuł zawodowy magistra z przygotowaniem pedagogicznym.

## KWALIFIKACJE

Chciałabym się dowiedzieć, czy posiadając ukończone studia magisterskie o kierunku pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, mam kwalifikacje do pracy w specjalnym ośrodku szkolno-wychowawczym? (G.J. Kraków)

W świetle przedstawionego stanu faktycznego oraz obowiązujących przepisów regulujących kwalifikacje nauczycieli, moim zdaniem, Czytelniczka nie posiada pełnych kwalifikacji do zajmowania stanowiska nauczyciela w specjalnym ośrodku szkolno-wychowawczym. W świetle obowiązującego jeszcze rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.), kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w szkołach i placówkach kształcenia i wychowania specjalnego ma nauczyciel posiadający wyższe wykształcenie, który ponadto ukończył nadające kwalifikacje do pracy w określonym typie placówki kształcenia i wychowania specjalnego — studia podyplomowe, uzupełniające lub inne prowadzone zgodnie z przepisami o placówkach kształcenia zawodowego nauczycieli.

## ZMIANY ORGANIZACYJNE

Uprzejmie proszę o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

• Czy mogę ubiegać się o nadanie awansu nauczyciela dyplomowanego w przypadku, gdy posiadam uprawnienia do nauczania dwóch przedmiotów, uzyskane w drodze:

— dyplom ukończenia SN kierunku matematyczno-fizyczny specjalność matematyka,

— ukończone studia na UMCS kierunku matematyczno-fizyczno-chemiczny, specjalność fizyka.

• Czy można ubiegać się i realizować podwyższone pensum w przypadku, gdy jestem zatrudniona w gimnazjum i mam 13 godzin, a etat uzupełniam w szkole podstawowej i tam mam 8 godzin? (L.H. Chorzów)

W świetle przedstawionego stanu faktycznego i obowiązującego jeszcze rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.), moim zdaniem Czytelniczka posiada wystarczające kwalifikacje do nauczania

dwóch przedmiotów w szkole podstawowej i gimnazjum. Dlatego też może skorzystać z możliwości złożenia wniosku o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego o awans na stopień nauczyciela dyplomowanego.

W myśl art. 42 ust. 2a Karty Nauczyciela nauczyciel powinien złożyć wniosek do dyrektora szkoły o realizację zajęć dydaktycznych w zwiększonym wymiarze przed rozpoczęciem zajęć w danym roku szkolnym. Dyrektor może wyrazić zgodę na tak ustalone pensum, jeżeli taka możliwość wynika z zatwierdzonego przez organ prowadzący arkusza organizacyjnego szkoły. Tak więc w chwili obecnej nie może być Czytelniczce przyznane zwiększone pensum.

\*

Jestem dyrektorem i proszę o udzielenie odpowiedzi na poniższe pytanie:

Nauczyciel posiada świadectwo ukończenia kursu kwalifikacyjnego „Kurs Pedagogiczny dla Nauczycieli Teoretycznych Przedmiotów Zawodowych (z wykształceniem wyższym) — 270 godzin zajęć dydaktycznych. Czy nauczycielowi temu należy uznać posiadanie przygotowania pedagogicznego w przypadku nauczania tylko przedmiotów ogólnokształcących w LO — przysposobienie obronne i biologia oraz w gimnazjum — biologia. Jednocześnie informuję, że nauczyciel ten jest mgr. inż. rolnictwa, specjalność rolnictwo i posiada pełne kwalifikacje merytoryczne z danego przedmiotu, studia podyplomowe z wychowania obronnego i drugi fakultet mgr biologii, specjalność biologia środowiska. (W.K. Słupsk)

W świetle przedstawionego stanu faktycznego, nauczyciel mgr inż. rolnictwa, posiadający świadectwo ukończenia kursu kwalifikacyjnego, wystawione przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, po odbyciu 270 godzin zajęć dydaktycznych posiada wymagane kwalifikacje z przygotowaniem pedagogicznym do nauczania biologii oraz prowadzenia zajęć z przysposobienia obronnego, zgodnie z obowiązującym rozporządzeniem ministra edukacji narodowej z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.).

## ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ ZE SKUTKIEM NATYCHMIASTOWYM

Bardzo proszę o informację, czy mam prawo rozwiązać z pracownikiem obsługującym umowę o pracę ze skutkiem natychmiastowym zawartą na czas nieokreślony, jeżeli w czasie trwania choroby pracownika w projekcie organizacyjnym pracy placówki etat uległ likwidacji. Pracownik przebywa na zwolnieniu lekarskim od 29 marca 2000 r. (G.J. Sanok)

Informuję, iż z pracownikiem przebywającym na zwolnieniu lekarskim może być rozwiązany stosunek pracy bez wypowiedzenia po upływie okresu zasiłkowego, który wynosi 6 miesięcy, a który może być przedłużony do 9 miesięcy (art. 53 § 1 kodeksu pracy).

Likwidacja stanowiska pracy nie może stanowić podstawy do rozwiązania umowy o pracę bez okresu wypowiedzenia. Jedynie byłoby to możliwe w przypadku całkowitej likwidacji danej placówki.

W zaistniałej sytuacji po powrocie ze zwolnienia lekarskiego pracodawca będzie mógł wypowiedzieć stosunek pracy z powodu likwidacji stanowiska, wypłacając temu pracownikowi należną odprawę.

## PRAWO DO URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

Zatrudniłam pracownicę, która wprawdzie posiada już kilkuletni staż pracy, jednak zatrudnienie, które podjęła w roku 2000, jest zatrudnieniem po kilkuletniej przerwie. Czy pracownica ta nabywa prawo do urlopu wypoczynkowego dopiero po upływie 6 miesięcy pracy u tego pracodawcy, u którego podjęła pracę po przerwie? (F.K. Łowicz)

Pracownica, która podjęła pracę u Czytelniczki po kilkuletniej przerwie, prawo do urlopu wypoczynkowego nabywa w chwili podjęcia zatrudnienia. Należy zwrócić pracodawcom uwagę na art. 153 kodeksu pracy, który wyraźnie odróżnia prawo do pierwszego urlopu w karierze zawodowej pracownika od prawa do kolejnych urlopów wypoczynkowych. Po nowe-

## PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup>-14<sup>30</sup>, TEL. (0-22) 827-66-30

lizacji przepisów kodeksu pracy pracownik podejmujący pierwszą pracę zawodową w życiu nie musi przepracować roku, aby uzyskać prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze określonym przepisami prawa pracy.

Obecnie czas oczekiwania na urlop wypoczynkowy został skrócony do 6 miesięcy. Po przepracowaniu tego okresu pracownik nabywa prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze połowy wymiaru urlopu jaki będzie mu przysługiwał po przepracowaniu roku. Jeżeli natomiast chodzi o pracowników, którzy w przeszłości nabyli już prawo do pierwszego urlopu, to zgodnie z art. 154<sup>1</sup> kodeksu pracy, do okresu zatrudnienia, od którego zależy prawo do urlopu i jego wymiar, wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia bez względu na przerwy w zatrudnieniu oraz sposób ustania stosunku pracy. Tak więc pracownik z określonym stażem pracy nabywa prawo do urlopu wypoczynkowego w każdym następnym roku kalendarzowym. Jeżeli pracownik taki pozostawał w zatrudnieniu cały czas, to prawo do kolejnego urlopu nabywa w dniu 1 stycznia. Jeżeli natomiast wystąpiła przerwa w zatrudnieniu, to prawo do urlopu nabywa z dniem podjęcia zatrudnienia w ciągu roku kalendarzowego. Wymiar urlopu w roku podjęcia pracy będzie uzależniony od ilości miesięcy przepracowanych w danym roku kalendarzowym.

## PRZEJĘCIE PRACOWNIKÓW

Z dniem 1 września 2000 r. nasz zakład pracy przekazał część pracowników na podstawie art. 23<sup>1</sup> kodeksu pracy. Nowy pracodawca zlecił wydanie nowych umów o pracę z tym dniem, nie zmieniając żadnych warunków umowy obowiązujących w poprzednim zakładzie pracy. Proszę o odpowiedź, czy działania nowego pracodawcy są zgodne z obowiązującymi przepisami prawa? (T. Toruń)

Prawa i obowiązki zarówno pracodawcy, jak też pracownika, wynikające z przejścia zakładu pracy lub jego części na innego pracodawcę określa art. 23<sup>1</sup> kodeksu pracy. Zgodnie z § 1 tego artykułu nowy pracodawca staje się stroną, z mocy prawa, w dotychczasowych stosunkach pracy i to niezależnie od woli stron umowy o pracę. Należy podkreślić, że nie jest to naruszenie zasady wolności pracy (art. 11 kp), gdyż pracownik niezadowolony ze zmiany pracodawcy może stosunek pracy wypowiedzieć.

Art. 23<sup>1</sup> kodeksu pracy umożliwia pracownikowi nienawiązanie, względnie ułatwia zerwanie niechcianego stosunku pracy przez jego rozwiązanie u dotychczasowego bądź nowego pracodawcy za tzw. siedmiodniowym wypowiedzeniem. Natomiast nowy pracodawca, jedynie pracownikom świadczącym dotychczas pracę na innej podstawie niż umowa o pracę (np. powołania), proponuje nowe warunki pracy i płacy. Nie dotyczy to pracowników zatrudnionych na podstawie umowy o pracę.

Potwierdził to Sąd Najwyższy między innymi w wyroku z 28 września 1990 r. sygn. akt I PR 251/90 (OSNC 91/10-12/130), w którym orzekł, że zgodnie z art. 23 § 2 kp „w razie przejęcia zakładu pracy przez inny zakład staje się on stroną w stosunku pracy z pracownikami przejętego zakładu”. Skutek ten następuje z mocy prawa, a więc nowy zakład nie musi zawierać z pracownikami przejmowanego zakładu umowy o pracę. Wręcz odwrotnie, z mocy prawa stają się oni pracownikami nowego zakładu. Oczywiście, w ramach swobody umów można na nowo kształtować treść łączącego strony stosunku pracy, ale wymaga to, oczywiście, woli obu stron.

## KOMISJA BHP

Jestem dyrektorem zakładu, w którym zatrudnionych jest 60 osób. Chciałabym się dowiedzieć, czy przy takim zatrudnieniu pracodawca jest obowiązany do powołania komisji bhp? (R.T. Włocławek)

W świetle przepisów kodeksu pracy pracodawca, który zatrudnia więcej niż 50 pracowników ma obowiązek powołania komisji bez-

pieczeństwa i higieny pracy. Wymieniona komisja jest to organ doradczy i opiniodawczy dyrektora, w jej skład wchodzi:

- pracownicy służby bhp,
- lekarz sprawujący opiekę zdrowotną nad pracownikami,
- społeczny inspektor pracy,
- przedstawiciele pracowników wybrani przez związki zawodowe, a gdy u danego pracodawcy organizacje te nie działają, przez ogół pracowników w trybie przyjętym w zakładzie. Przewodniczącym komisji bhp zgodnie z przepisami jest pracodawca lub osoba przez niego upoważniona, natomiast wiceprzewodniczącym — społeczny inspektor pracy.

Do zadań komisji należy:

- dokonywanie przeglądów warunków pracy,
- okresowa ocena stanu bhp,
- opiniowanie podejmowanych przez pracodawcę środków zapobiegających wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym,
- wnioskowanie w sprawie poprawy warunków pracy oraz współdziałanie z pracodawcą w realizacji jego obowiązków w zakresie bhp.

Komisja powinna zbierać się na posiedzenia nie rzadziej niż raz na kwartał oraz w godzinach pracy. Pracownik, który uczestniczył w posiedzeniu komisji zachowuje prawo do wynagrodzenia.

Podstawa prawna: art. 237 12 i 237 13 kodeksu pracy.

## ABSOLUTORIUM

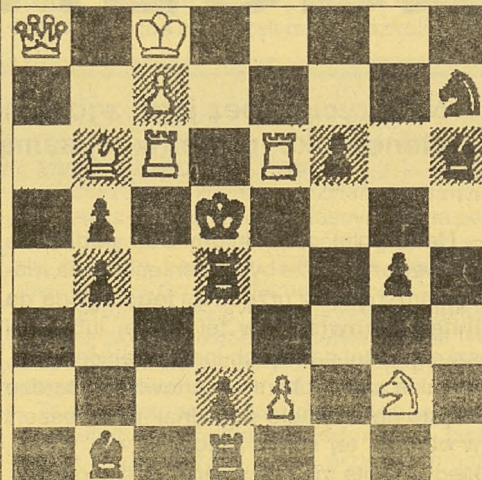
Czy nauczyciel, który w styczniu 1996 r. otrzymał absolutorium na uniwersytecie, kierunku matematyka specjalność nauczycielska i pracował bez przerwy od roku 1988, był uprawniony do otrzymania mianowania z mocy prawa? (H.J. Katowice)

W świetle przepisów ustawy Karta Nauczyciela, jak też aktu wykonawczego do ustawy określającego wymagane kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela, Czytelnik ich nie posiada. Z przedstawionego stanu faktycznego wynika, że ukończył jedynie szkołę średnią i posiada świadectwo maturalne. Uzyskanie absolutorium nie można uznać za ukończenie wyższych studiów, gdyż tylko posiadanie dyplomu jest równoznaczne z posiadaniem wyższego wykształcenia. Tak więc Czytelnik nie mógł zostać nauczycielem mianowanym z mocy prawa, gdyż nie posiadał wymaganych kwalifikacji niezbędnych do mianowania.

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją  
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 42



## MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kc8 Ha8, Wc6, We6, Gb6, Sg2, c7, e2  
Czarne: Kd5, Wd1, Wd4, Gb1, Gh6, Sh7, b4, b5, d2, f6, g4

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

**Opiekun stażu**  
— karta informacyjna nauczyciela stażysty

Imię i nazwisko Wykształcenie  Uczelnia Kierunek studiów  Specjalizacja Rok otrzymania dyplomu  Rok rozpoczęcia pracy Dotychczasowe doświadczenia zawodowe nauczyciela:  
Nauczany przedmiot/przedmioty Funkcje wychowawcze Inne funkcje Wymiar godzin pracy 

\* \* \* \* \*

Termin rozpoczęcia stażu Termin zatwierdzenia Planu Rozwoju Zawodowego Termin oceny dorobku zawodowego Termin posiedzenia Komisji Kwalifikacyjnej Termin nadania stopnia 

\* \* \* \* \*

Daty konsultacji Daty hospitacji zajęć Daty spotkań z pracownikami szkoły

**Drugi opiekunie stażu!**

Zostałeś wybrany przez dyrektora szkoły do pełnienia trudnej i odpowiedzialnej funkcji. Twoja pomoc i wsparcie udzielane metodą nauczycielom mogą umożliwić im szybszą adaptację do warunków pracy w szkole, bardziej efektywne nabywanie wiedzy i umiejętności oraz ułatwić integrację z gronem pedagogicznym. Dziękując swoją wiedzą! Doświadczeniem możesz sprawić, że praca Twojego młodszego kolegi będzie bardziej satysfakcjonująca, w mniejszym stopniu narażona na niepowodzenia. Realizując funkcję opiekuna trudno jest odwoływać się do istniejących wzorców, gdyż jest ich niewiele. Możesz jednak sięgać do swoich zasobów (doświadczeń, wiedzy, umiejętności), pomocy innych nauczycieli oraz korzystać z oferty szkoleniowej dotyczącej podnoszenia kompetencji w zakresie pełnienia funkcji opiekuna stażu. Przedstawiamy Ci zakres Twoich nowych obowiązków, życząc jednocześnie satysfakcji z realizacji nowych zadań.

**Pomoc w przygotowaniu Planu****Rozwoju Zawodowego.**

Pierwszym Twoim zadaniem jest wspólne z metodym nauczycielem przygotowanie Planu Rozwoju Zawodowego na okres jego stażu (Karta Nauczyciela zwana dalej KN art. 9c ust. 5). Staż nauczyciela stażysty trwa 9 miesięcy, a nauczyciela kontraktowego 2 lata i 9 miesięcy. Konstruując taki plan powinniście wziąć pod uwagę nie tylko długość stażu, ale również inne czynniki. Należą do nich:

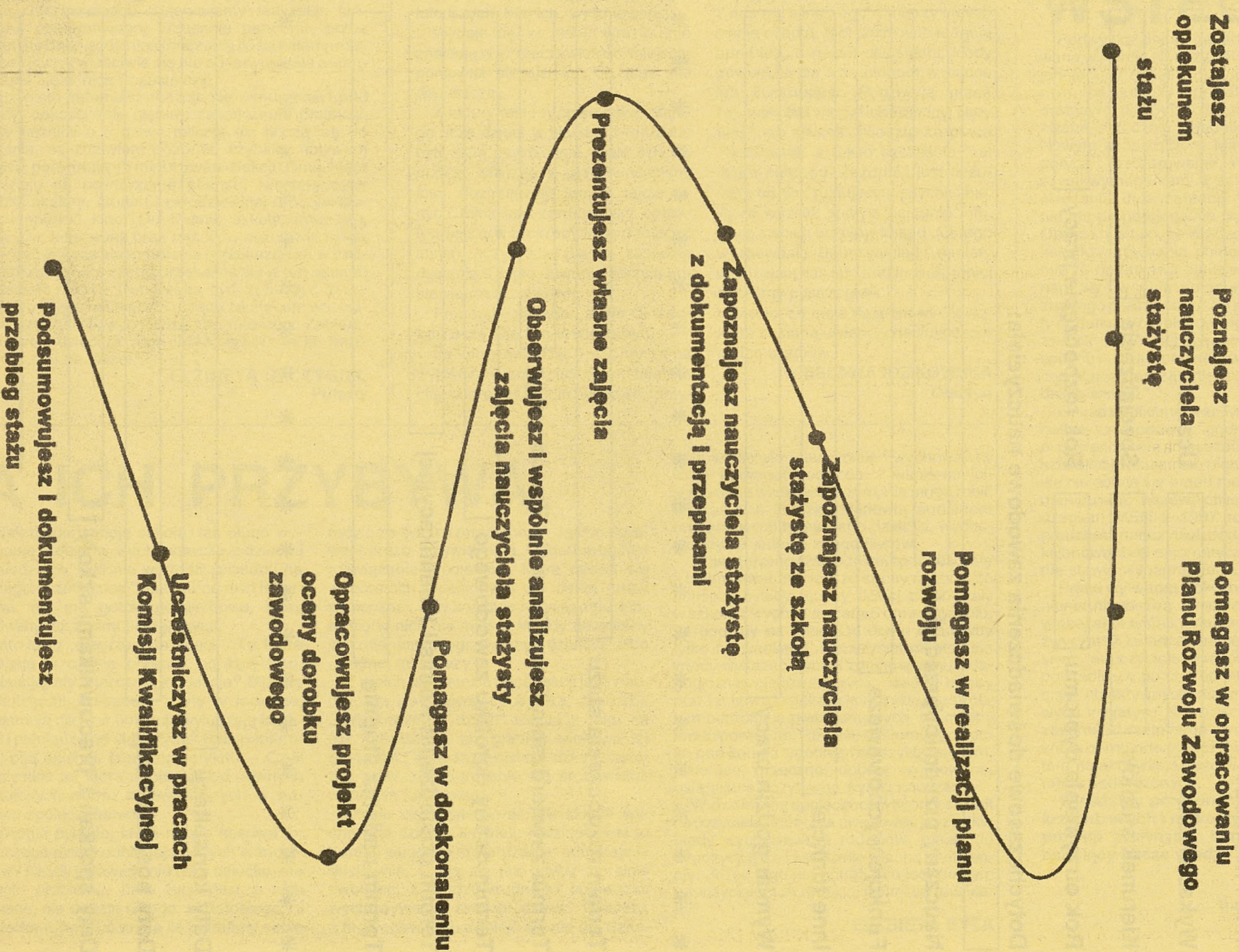
- > specyfika szkoły;
  - > zadania, które ma realizować nauczyciel, zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego nauczycieli;
  - > wymagania kwalifikacyjne lub egzaminacyjne potrzebne do uzyskania kolejnego stopnia awansu;
  - > wiedza, umiejętności i doświadczenie nauczyciela.
- Plan Rozwoju Zawodowego zostaje przedstawiony do zatwierdzenia dyrektorowi szkoły. Dyrektor może mieć jakies uwagi i propozycje zmian. W takim przypadku wspólnie ze swoim podopiecznym zobowiązani jesteście nanieść niezbędne poprawki, korekty, uzupełnienia.

**Pomoc w realizacji Planu Rozwoju Zawodowego**

Realizacja tego zadania będzie od Ciebie wymagała zarówno dobrej organizacji czasu, jak i co ważniejsze, szeregu umiejętności związanych z pełnieniem funkcji konsultanta, mentora.

Metody nauczyciel potrzebuje Twojej pomocy w bardzo wielu sferach: organizacyjnej (np. prowadzenie dokumentacji), dydaktycznej (m.in. przygotowywanie i prowadzenie zajęć), wychowawczej (relacje z uczniami), jak i osobistej (wsparcie w sytuacjach trudności, niepowodzeń, konieczności podejmowania istotnych decyzji, planowania rozwoju zawodowego). Dlatego też już na samym początku warto zawrzeć z podopiecznym umowę — kontrakt dotyczący waszej współpracy w okresie stażu.

## Opiekun stażu — procedura opieki nad nauczycielem stażystą



Ważne elementy kontraktu, to: określenie celów zadań do realizacji oraz zasad i norm obowiązujących podczas współpracy. Wstępna umowa powinna określać również formy pracy. Należąc do nich mogą m.in.:

- spotkania informacyjne (np. dotyczące procedury awansu, prowadzenia dokumentacji, regulaminu i statutu szkoły, programu wychowawczego szkoły);
- spotkania diagnostyczne (analiza zasobów — wiedza, umiejętności, doświadczenia, cechy osobiste, zainteresowania, potrzeby, preferencje);
- spotkania poświęcone omawianiu literatury pedagogicznej i różnych form doskonalenia zawodowego;
- spotkania instruktażowo-konsultacyjne (formy i metody pracy, procedury);
- spotkania poświęcone omawianiu wykonywanych zadań, doświadczeń nabywanych podczas pracy w szkole, napotykanym trudności;
- obserwowanie zajęć prowadzonych przez metodę nauczyciela i ich omawianie;
- udział podopiecznego w zajęciach prowadzonych przez Ciebie i ich omawianie.
- udział w posiedzeniach Rady Pedagogicznej i zespołach przedmiotowych, międzyprzedmiotowych, wychowawczych.

**Opracowanie projektu oceny dorobku zawodowego za okres stażu.**

Twoim zadaniem jest również opracowanie projektu oceny dorobku zawodowego nauczyciela za okres stażu. Na podstawie tego projektu i po zasięgnięciu opinii Rady Rodziców dyrektor szkoły dokonuje oceny dorobku zawodowego stażysty. Przygotowując projekt oceny powinniście wziąć pod uwagę m.in.:

- wynik realizacji Planu Rozwoju Zawodowego,
- postęp w rozwoju kompetencji, szczególnie ważnych z punktu widzenia potrzeb szkoły (placówki),
- sposób dokumentacji dorobku zawodowego przez nauczyciela.

Ważne jest, aby Twój podopieczny nie był zaskoczony formą i sposobem, w jaki dokonasz oceny. Powinno to w jakimś stopniu wynikać ze wstępnego kontraktu, jaki zawarłeś z nauczycielem na początku współpracy. Już wtedy można określić kryteria oceny i sposoby jej dokonywania. Warto, aby była ona ustalana wspólnie ze stażystą — pamiętaj, że przede wszystkim musi się ona opierać na obiektywnych kryteriach, nie subiektywnych odczuciach, poglądach, opiniach.

**Udział w pracach Komisji Kwalifikacyjnej**

Jako opiekun nauczyciela stażysty bierziesz udział w pracach Komisji Kwalifikacyjnej dla nauczycieli ubiegających się o awans na stopień nauczyciela kontraktowego (KN art. 9g ust. 1).

**Wynagrodzenie**

Za pełnienie funkcji opiekuna stażu przysługuje Ci dodatek funkcyjny. Przysługuje go organ prowadzący szkołę i on też ustala jego wysokość (Rozporządzenie MEN z 11 maja 2000 r. w sprawie wysokości minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego — § 3).